Nr 174. Kraków 1 Sierpnia — Czwartek. Rok 1861.

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w Państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	10	półrocznie	12
kwartalnie	5	kwartalnie	6
miesięcznie	2	miesięcznie	2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADÓMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 31 lipca.

W jednym z ostatnich numerów, dziennik wiedeński *Neueste Nachrichten* określił dość wiernie i treściwie przyznać winniśmy stanowisko przez nas zajęte w obec cesarskiego reskryptu w sprawie węgierskiéj. Jednę tylko pomyłkę, która się w jego sprawozdanie wcisnęła sprostować musimy.

Czas sądzi (piszą *Neueste Nachrichten*), że bieżąca sprawa węgierska jest zbyt wielkiéj wagi, a nadto jest ona przedmiotem tak *bezpośredniego* porozumienia się między koroną i sejmem węgierskim, iż nie może stać się przedmiotem krytyki, to jest, że nikt trzeci pośrednio wdzierać się w jéj rozwiązanie nie może. Niemniéj atoli cechuje *Czas* reskrypt cesarski w krótkich ale znaczących rysach.

Daléj podają *Neueste Nachrichten* zdanie nasze o reskrypcie.

Jeżeli wypowiedzieliśmy otwarcie, iż sprawa węgierska należy bezpośrednio do korony i sejmu węgierskiego, że nikt trzeci mięszać się do niéj nie ma prawa, to mieliśmy na myśli Reichsrath a nie krytykę czyli dziennikarstwo, jakby się to ze sprawozdania *Neueste Nachrichten* wydawało. Opinia publiczna ma zawsze prawo wypowiedzenia swego zdania, choćby o najważniejszéj kwestyi, byle tylko uczyniła to z należytém uwzględnieniem i w wyrazach granic przyzwoitości nieprzekraczających. Dla tego też niewahaliśmy się ani chwili uwagi nasze nad reskryptem przedstawić. Ale organów opinii publicznéj, to jest dzienników nie uważamy za władzę, jakkolwiek opinia publiczna jest niezawodnie siłą. Dziennikarstwo nie jest władzą, a przeto nie może być uważane za trzeciego, który się w spór między koroną a sejmem węgierskim wdawać nie ma prawa. Tym trzecim, do którego odnosiły się nasze wyrazy, jest Reichsrath. Gdyby *Neueste Nachrichten* uważały były kierunek naszego pisma od chwili otwarcia Rady państwa, byłyby się przekonały, żeśmy nie dopiero w obec reskryptu ostatniego zajęli to stanowisko, ale żeśmy z niego nigdy ze względu na sprawę węgierską nie zeszli. Jeszcze w chwili interpelacyi p. Mühlfelda, utrzymywaliśmy, że Rada państwa nie ma prawa pytać się ministra, jakie kroki przedsięwzięła korona, aby Węgrów do Izby sprowadzić, że to jest sprawa wyłącznie koronę i naród węgierski obchodząca, że w prawa korony mięszać się Izbom nie wolno. A pisząc te wyrazy, byliśmy tak pewni, że wyrażamy opinię całego kraju naszego, iż żałowaliśmy jedynie nieobecności deputacyi naszéj w Izbie, tusząc sobie, że gdyby posłowie nasi byli téj interpelacyi obecnymi, byliby protestacyę w tym kierunku przeciw niéj założyli.

Wytłomaczywszy nasze stanowisko pod tym względem, pozostaje nam tylko odpowiedzieć na pytanie, jakie nam stawiają *Neuste Nachrichten* co do zmiany konstytucyi, która nam się wydaje konieczną. „Lecz na jakiéj drodze? musimy się pomimowolnie zapytać“ — pisze ów dziennik.

Wnosząc z zasad wyznawanych przez *Neuste Nachrichten*, jakoteż nawet i z postawionego nam pytania, zdaje nam się, iż nie byłyby one przeciwnemi owéj zmianie, ale chodzi im tylko o drogę, czyli sposób jéj dokonania. Owóż powiemy otwarcie, że nie jesteśmy doktrynerami tak dalece, aby tam gdzie jest konieczność polityczna, w któréj to konieczności znajduje się przyszłość całéj monarchii i dobro krajów koronnych ją składających; aby tam gdzie idzie o utrzymanie konstytucyi państwa przez oparcie jéj na jedynéj podstawie na jakiéj jest możebną, to jest na autonomii krajów koronnych; aby tam gdzie chodzi o usunięcie mnóstwa złego, a zwłaszcza systematu centralizacyi biórokratycznéj, — słowem gdzie zmiana jest konieczną a zbawienną, aby tam zatrzymywała nas uwaga, ze zmiana ta może niezaspokoić wszystkich wymagań formy konstytucyjnéj, że może w pewnéj części nadwerężyć doktrynę teoretycznéj legalności. Dożyliśmy i przeżyliśmy tyle absolutnych zmian na gorsze, że nas bynajmniéj nieprzestrasza zmiana choćby nieco absolutna na lepsze. A tem więcéj, że chodzi tu o formę a nie o rzecz. Zmiana która nam się wydaje konieczną, nie naruszałaby dyplomu z 20 października, zmieniłaby tylko statuta z 26 lutego. Czyż statuta nie zmieniły dyplomu? Nie byłoż to nadwerężeniem legalności? Zmiana jaką proponujemy, byłaby ściśle biorąc, powrotem do legalności.

Zresztą, czyż nie mogłaby się odbyć nawet konstytucyjnie? Sejmy krajowe daleko bardziéj opierają się na dyplomie jak na statutach. Są one prawomocne nierównie więcéj z ducha dyplomu jak statutów. Statuta dały im tylko formę a ukróciły znaczenie. Korona więc przedstawiając ową zmianę Sejmom, mogłaby ją konstytucyjnie ulegalizować, jeżeliby sobie tego życzyła. Wszak po tem co minister Lasser tak gorąco o Salzburgu wypowiedział, ani wątpić, że Sejm Salzburski przyjąłby z oklaskami autonomiczną zmianę. Byłaby więc i konstytucyjna droga do takowéj zmiany, która, powtarzamy, wydaje nam się konieczną, jeżeli konstytucyjne przeobrażenie się monarchii nie ma być na szwank narażone.

W końcu i to dodać należy, że konstytucya wyszła od korony, że jeszcze nie jest w życie wprowadzona, że jest nieukończoną jak tego dowodzi aż nadto sprawa węgierska i położenie Reichsrathu. Konstytucye oktrojowane są zawsze próbą, to leży w naturze rzeczy. Któż może mieć, konstytucyjnie mówiąc, za złe koronie, że stara się przyjść z Węgrami do porozumienia? Cóż owo porozumienie jeżeli nie przypuszczenie ulepszenia konstytucyi? Nie zapadła więc wcale klamka do zmian, któreby konstytucyę państwa praktyczną uczynić mogły. Jakąkolwiekby drogę korona obrała, aby zadość uczynić potrzebom swoich krajów i zapowiedzianym przyrzeczeniom, aby ustalić ów gmach konstytucyjny, który dotąd chwieje się bo niema podstawy, zawsze byłaby droga ta pożądańszą, niż owa, do któréj może również sprowadzić konieczność, do któréj nawet bez autonomicznéj zmiany w konstytucyi koniecznie sprowadzi — którą niestety znamy już dostatecznie, to jest do absolutyzmu.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z pod Krakowa 30 lipca.

(L. R.) Dał się słyszeć głos w kraju wziętość mający, z tem zdaniem, iż obywatele wiejscy własnością większą obarczeni, sprawę służebnictw powinni zakończyć jak najpiesznieј sami, a to nawet z poświęceniem części mienia własnego. Pobudką do rady podobnej niemogło być jednostronne zamiłowanie jednej warstwy narodu, tj. włościan — lecz przekonanie, (które dzielimy) iż dobro całego narodu zatarcia wszystkich niesnask w łonie jego wymaga, i że po obywatelsku ci sprawują się, ktorzy w tym celu pracują i działają. Jak to przekonanie tak i gotowość poświęcenia nie są większości obywatelstwa obcemi.

Dość rzucić okiem na przeszłość najbliższą — dość przypomnieć odezwę niedawno w *Czasie* ogłoszoną, któréj nikt niepodpisał, bo się na nią zgadza powszechność. Dla czegóż więc pomimo szczerych chęci, nieprzyszło jeszcze do rozwiązania *autonomicznego* spraw o służebnictwa? Bywają wprawdzie podburzenia i złe rady w poważną barwę strojne, które włościan od dobrowolnych układów odprowadzają; jest w umysłach ludu wiejskiego niejaki zamęt niedający rozróżniać przedmiotów upragnionych od przedmiotów uprawnienia; znajdą się tacy pomiędzy tłomaczami rozporządzeń cesarskich, którzy tym rozporządzeniom zasady najjaskrawszego socyalizmu podsuwają... Ale te wszystkie trudności zwalczyć można; one rozbiłyby się o zdrowe serce ludu, o sąd jego naturalnie sprawiedliwy, i właścicielski instynkt konserwatorski — gdybyśmy otwarcie i śmiało w targ z gromadami zapuszczać się mogli. Dla czegoż niemożemy?

Dla tego, że wszyscy czujemy obywatelską powinność nieczynienia samopas układu z gromadą bez porozumienia się z sąsiadami, względem sposobu i chwili zawierania układów. Przeto pomiędzy właścicielami większymi jednego przynajmniej powiatu, musiałoby zaprowadzić się podobną zgodę w działaniu, jaka dziś pomiędzy gromadami zawiązała się w całym kraju co do żądań i sposobu żądania. Gdybyśmy dziś mieli ordynacyę gmin zbiorowych np. powiatowych, daleko by łatwiej dało się do rozwiązania kwestyi służebnictw przystępować. Gdy tej przecie niema, więc należałoby wyszukać sposobu zaprowadzenia przynajmniej w powiatach jedności w działaniu naszem, bez której układy przez jednego zawarte mogłyby szkodliwemi stać się dla drugich. Jakim sposobem przyjść do tego, niechaj wskażą światlejsi—ażeby ci z pomiędzy nas, którzy układy zawrzeć są gotowi, zmuszonymi nie byli albo sprawę odwlekać z wielkim żalem, albo przecinać ją bezwzględnie, z żalem równym i szkodą niemniejszą.

Z pod Radymna 30 lipca.

Dnia 27 b. m. odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym Przemyskim za duszę ś. p. ks. Adama Czartoryskiego za staraniem rodziny jego. Uwiadomione o tem obywatelstwo wiejskie zebrało się licznie, podobnież i mieszkańcy miasta dla oddania ostatniéj posługi chrześciańskiéj najgodniejszemu obywatelowi. Celebrował X. Infułat Hoppe w asystencyi kapituły. Zaproszony na nabożeństwo biskup gr. kat. X. Polański nie przybył. Co jednak w tem wszystkiem było nader przykrego, to że kapituła przemyska nie mogła odprawić nabożeństwa rzeczonego bez zezwolenia p. Naczelnika obwodu, z czego wnosić można, że konkordat nie usamowolnił jeszcze władzy duchownéj z pod świeckiéj. Kiedy w Warszawie Arcybiskup nie potrzebuje rządu schizmatyckiego pytać o pozwolenie do odprawienia nabożeństwa za tego, którego wyroki tam sądowe skazały, u nas pod rządem katolickim potrzeba pozwolenia urzędnika aby się pomodlić za duszę tego, którego ciało miało być przeniesionem do kraju, a który za życia swego lat temu parę przyjmowany był w Wiedniu łaskawie przez N. Pana. Z jednéj strony nie pojmujemy, czy jest gdzie przepis, aby władza duchowna potrzebowała opowiadać się urzędnikowi politycznemu, iż ma odbyć nabożeństwo, z drugiéj zaś strony dziwnem jest udzielanie takiego pozwolenia w tym razie, nie mogło bowiem naczelnym władzom przyjść na myśl, aby obrządek kościelny mógł naruszyć porządek publiczny.

Szczawnica 28 lipca.

Niespodziewałem się przesyłając wam przed parą dniami krótki zarys teraźniejszéj fizyonomii Szczawnicy, że to spokojne i ciche ustronie dostarczy tak rychło faktu, mającego więcej niż miejscowy interes. W dniu wczorajszym na rotundzie wznoszącej się nad źródłem Jozefiny wywieszone zostało dla wiadomości powszechnej następujące pismo w języku niemieckim:

„N. 62. Od c. k. naczelnika obwodu Sandeckiego do właściciela państwa Szczawnicy W. Józefa Szalaya w Szczawnicy.

C. k. prezydyum namiestnictwa otrzymało doniesienie że pod zas odbytego w Szczawnicy nabożeństwa żałobnego śpiewano pieśń: „Boże coś Polskę“

„Ponieważ pieśń ta nie należy do pieśni kościelnych, a śpiewania jej jedynie demonstracyę narodową może mieć na celu, rozporządzeniem przeto z d. 17 b m. l. 6341 śledztwo urzędowe przeciw przekraczającym nakazanem zostało.

„Dowiaduję się że pieśń ta codziennie w tutejszej kaplicy śpiewaną bywa, a że pan nie stawiłeś temu zapory, do czego jako właściciel zakładu masz prawo, a jako przełożony gminy dworskiej obowiązanym jesteś.

„Mam przeto zaszczyt upraszać W. Pana, abyś tak tym, jakoteż przygotowanym na przyjęcie gości z Węgier, w ciągu zeszłorocznej pory kąpielnej już wyprawianym demonstracyom oparł się, byłbym bowiem w nieprzyjemnem położeniu wszcząć przeciw Panu postępowanie karne i nakazać zamknięcie kaplicy, służącej do demonstracyj.

„Przyjmij W. Pan zapewnienie pełnego poważania. — Sącz 22 lipca 1861 r. (podp.)

Kalitowski.

Groźba spełniła się rychlej niż można było przypuszczać. Już wczoraj po mszy rannej zamknięto urzędownie kaplicę powstałą ze składek gości kąpielnych i będącą pożądanym przybytkiem chwały Bożej dla wszystkich tu znajdujących się, a mianowicie dla tych, którzy przybywszy w ciężkich cierpieniach, za siebie i odległych swych krewnych, których może już nie ujrzą, słać mogli modły do Nieba. Dziś pozbawieni są oni swej tak potrzebnej w dolegliwościach pociechy, bo kościół miejscowy zbyt jest od zdrojowisk odległy i z powodu górzystej drogi dla wielu niedostępny. W kaplicy prócz tego nie mogły odbywać się śpiewy, może ona albowiem mieścić zaledwo 20 osób, a cała publiczność słuchała zwykle mszy ś. przed drzwiami. Zamknięcie przybytku bożego, to pierwszy wypadek w katolickiem państwie, jakiem jest Austrya..

Wiedeń 30 lipca.

☐ Ostatni wypadek który zmusił całą prawicę Izby do opuszczenia sali posiedzeń, a potem do protestacyi przeciw gwałtownemu, godność posłów i regulamin nawet obrażającemu postępowaniu prezesa, pokazał tak wyraźnie, fałszywe i wątłe położenie, w którem się znajduje parlament, iż opinia bezstronna a w gruncie liberalna i konstytucyjnemu odrodzeniu się Austryi przychylna, zaczyna otwarcie powątpiewać, żeby na wytkniętej patentami lutowemi drodze, i pod sterem teraźniejszej Rady państwa dzieło to pomyślnie do końca przyjść mogło. Trzy miesiące upłynęło od zwołania parlamentu. Pierwsza myśl która się nasuwała wszystkim w chwili jego otwarcia, pod wpływem tak świetną przyszłość dla Austryi rokującego programu Ministra stanu, i tak w nowe swobody konstytucyjne silnie wierzącej mowy tronowej, była tu, że parlament przejęty wielkością swego powołania i ważnością potrzeb i życzeń prowincyj które go złożyły i państwa którego miał być pierwszym prawodawczym organem, zajmie się głównie i jak najpiesznie zastosowaniem nadanej konstytucyi do tych życzeń i potrzeb, a zatem, że gwarantując i rozszerzając przepisy statutów pod względem samorządu krajów koronnych, przystąpi do tych zmian, popraw i dopełnień, których wymagały w samejże konstytucyi tak interesa narodowe, szczegółowe, prowincyonalne, jak interes ogólny, siła i znaczenie państwa. Opinia publiczna oczekiwała przeto od parlamentu, że weźmie na siebie obowiązek pogodzenia życzeń objawionych przez sejmy krajowe, z zasadami wyrzeczonemi w dyplomie i w patentach i wymagalnościami całej monarchii, i że skłoni rząd do zmienienia tak kierunku, w którym rozpoczął reorganizacyę państwa, jak i środków, któremi ją zamierzył przeprowadzić. Po utarczkach między jedną a drugą stroną Izby, o kompetencyę Rady państwa, po ogłoszeniu przez ministeryum teraźniejszego parlamentu za Radę szczupłą, po postawieniu na przyszłość wniosku o zwinięciu tej Ra-

Część Literacko-Artystyczna.

TEGOROCZNA WYSTAWA OBRAZÓW W PARYŻU.

(Artyści polscy). *)

Dnia 1go maja otwartą została w Pałacu przemysłu (Palais d'Industrie), wystawa sztuk pięknych. Co rok w tym gmachu urządzone są kolejno wystawy: przemysłowa, rolnicza i sztuk pięknych, w ten sposób, że w jednym i tym samym roku jedna tylko, którakolwiek z wyż wymienionych, miejsce mieć może. Nie raz już miałem sposobność wspomnieć, z jakim gustem i wykwintnością urządzają Francuzi wszelkie wystawy. Ilubo sam gmach na ten cel przeznaczony, pod względem obszaru i okazałości ustępuje o wiele kryształowemu pałacowi w Londynie, to wszakże Francuzi, co się tyczy gustu urządzenia, wdzięku i ogólnéj harmonii szczegółów do całości, są nierównie od Anglików wyższymi. Mówię tu o wystawie sztuk pięknych wyłącznie: wystawy bowiem przemysłowe i rolnicze w Londynie, zajmują pierwsze miejsce w Europie. We Francyi wystawy sztuk pięknych celują nad wszystkie europejskie. Pod względem sztuk, Paryżowi bez zaprzeczenia należy się tytuł *nowożytnych Aten*; a chociaż wychowańcy wszystkich w Europie akademij sztuk pięknych, dla ostatecznego wykształcenia się zwykle do Rzymu wysyłanymi bywają, to dla tego jedynie, sądzę, aby zaczerpnąć boskiego natchnienia w zdumiewających i nieśmiertelnych tworach takich mistrzów, jak Rafael, Michał Anioł, Titian i tam daléj; nie zaś bynajmniéj dla wydoskonalenia części mechanicznéj, nabycia nowéj jakiéj metody, i w ogóle oswojenia się z postępem w sztuce — czego właśnie w Paryżu szukać należy. Łatwo więc pojąć, że każdy lepszy artysta Francuz czy innoziemiec, usiłuje choćby raz w życiu, jak Arab do Meki, odbyć wędrówkę do téj świątyni sztuk w Paryżu.

Samo przyjęcie utworu jakiego artysty przez sędziów wystawy paryzkiéj, jest już dowodem niepospolitych zdolności; medal zaś którejkolwiekbądź klasy (jest ich trzy), a więcéj jeszcze order legii honorowéj, który rzadko bardzo rząd francuzki cudzoziemcom udziela, jest osnową ustalonego stanowiska w świecie, palladium jego artystycznéj sławy. Znam jednego z naszych polskich malarzy, który dla tego tylko, że mu się nie powiodło na wystawie w 1857 roku, tak jakby sobie tego był życzył, pozostał aż dotąd w Paryżu, ciągłéj i mozolnéj pracy się oddając, jedynie aby doczekać się sumiennego ocenienia swego talentu przez europejskich znawców. Zapał taki i poświęcenie są zaprawdę godne uwielbienia i wielki zaszczyt przynoszą umiejącemu wytrwać wśród przeciwności, idąc niezachwianie ku założonemu celowi. Wszak Buffon, chociaż może nie ze wszystkiém prawdziwie, zauważył był, że geniusz jest to nic innego, jak owoc długiéj pracy (le génie n'est qu'un long travail). Akwarela, którą na tegoroczné wystawie artyście naszemu przyjęto, jest jedném z najlepszych ego rodzaju dzieł.

Francuzcy artyści celują powszechnie w portretach, pejzażach i tak zwaném malarstwie rodzajowém (genre), lubo i historyczny rodzaj ma w tutejszym kraju znakomitych przedstawicieli. Tylko religijne malarstwo, tak zwane *grande peinture*, jest dziś we Francyi w zupełnym upadku.— Francuzom bowiem brakuje wiary, zatém natchnienia, bez którego nawet geniusz arcydzieła począć nie jest w stanie. Naturalizm przeważa dziś we Francyi we wszystkich tworach sztuki; idzie za tém, że rzadko który artysta wznosi się do ideału piękna.

Najznakomitsi malarze francuzcy, którzy wzięli udział w tegoroczné wystawie, są: Yvon i Pils (rodzaj historyczny); bitwy: pod Małachowem, Almą, Solferino, Magentą etc. Obraz pana Pils, który obudza najżywsze zajęcie znawców, przedstawia bitwę pod Almą, chociaż największego rozmiaru utwór wyszedł z pod pędzla innego malarza, pana Yvon. Jest to *Bitwa Francuzów z Austryakami pod Solferino*. Gudin (rodzaj krajobrazów, widoki morskie, marynarka) jest bez zaprzeczenia najznakomitszym francuzkim malarzem; wystawił on w tym roku kilka obrazów, — te co najżywiéj publiczność zajmują, są: *Przybycie Królowéj Angielskiéj do portu francuzkiego Cherbourg* i *Burza na wybrzeżach Wielkiéj Brytanii*. Napoleon III jest podobno szczęśliwym nabywcą obudwu tych arcydzieł za sumę 200,000 franków. Baudry (historya i portrety), celuje w utworach, gdzie chodzi o wywołanie nadzwyczajnych wrażeń. Wystawił on scenę przedstawiającą najokropniejsze zabójstwo, jakie w pierwszéj francuzkiéj rewolucyi popełniono. Uniesiona fanatyzmem kobieta szlacheckiego rodu, nazwiskiem Karolina Corday, zabiła, jak wiadomo, w kąpieli okrutnego terrorystę Marata. Artysta przedstawił dziewicę jak anioła, czy potępieńca zemsty, w chwili kiedy ona wyjmuje sztylet z pod szalika i zanurza go aż do rękojeści w obnażonéj piersi leżącego Marata. „A moi, chère amie!“ te słowa wyrzec tylko zdołał sławny republikanin, członek ówczesnego rządu, a już śmierć zasuła na wieki oko błyszczące potęgą życia. Na te wyrazy Karolina odskoczyła do okna i stanęła w niemém osłupieniu. Wiadomém jest rozwiązanie tego strasznego wypadku. Fanatyczka ujęta, poniosła głowę pod gilotynę. Obraz ten przywodzi na pamięć wspomnienie, przejmujące dreszczem każdego Francuza. Pan Baudry wystawił jeszcze bardzo oryginalny portret pięcioletniego synka pani Szwejkowskiéj, nago, (en petit Saint Jean), w ładniutką przepaskę ujętego. Gerôme (historya); obraz przedstawiający sławną grecką awanturnicę, nazwiskiem *Fryne*, stawioną przed sądem areopagu i mającą być skazaną na śmierć w chwili, kiedy obrońca wyczerpawszy całą siłę wymowy, nagle obnaża tę córę Ewy i woła do sędziów: „Będzieciež mieli odwagę skazać na śmierć tę, która Praxytelesowi natchnęła sławny posąg Wenery?“ Fryne w téj postawie machinalnie zasłania oczy. Nie wiem jakie na sędziach greckich zrobił wrażenie ten oratorski fortel, to pewno, że w obrazie pana Gerôme wybiega na ich twarze zdziwienie, a może nawet współczucie. Mnóstwo Francuzów i wiele Francuzek tłumnie ten obraz oblegają, przypatrując się pięknéj winowajczyni pana Gerôme, gotowi jéj darować wiele ze względu na wdzięki i ukorzenie.

Księżna Matylda, siostra księcia Napoleona dała na wystawę aż cztery obrazy własnéj roboty i niepoślednich zalet. Najpiękniejsza dziś aktorka w Paryżu, panna Celina Montaland, (która przez blisko rok zachwycała publiczność paryską w ogólności, a Cesarza Francuzów w szczególe, w czarodziejskiéj dramie pod tytułem: *Noga Barania*); wystawiła również dość piękny obraz, przedstawiający *Starą Wieżę na wyspie Rhodus*. Nie dla wysokich zalet tego obrazu, ale dla tego zapewne, że przypomina on tak zachwycającéj piękności osobę, mnóstwo Paryżan zatrzymuje się przed nim.

Ze czterech tysięcy stu dwóch obrazów malarstwa, rzeźby, akwarel, miniatur, rytownictwa, litografii i architektury, wspomniałem tylko o niektórych arcydziełach.

Przechodzę zatem do polskich artystów, których utwory przyjęte zostały na tegoroczné wystawie w Paryżu, i o każdym z nich wspomnę szczegółowo, choć tylko pobieżnie.

Obraz, który z natury swéj najwięcéj zwracać musi uwagi, jest dziełem pana Rodakowskiego urodzonego we Lwowie, ucznia sławnego francuskiego malarza C gniet. Jedyny to artysta Polak, który jeszcze na wystawie 1852 roku otrzymał medal pierwszéj klasy. Pan Rodakowski przedstawił *Króla Sobieskiego, przyjmującego Nuncyusza Papieskiego i Posłów Austryackiego Cesarza*, błagających polskiego Monarchę o pomoc dla oblężonego Wiednia. Pan Rodakowski czerpał pomysł do swego utworu z opisu tego wypadku w dziele pod tytułem: *Histoire de Sobieski*. Autor tego dzieła pan de Salvandy mówi: „Posłowie austryaccy cisnęli się w komnatach królewskich, błagając o pomoc króla polskiego. Była chwila, w któréj poseł Cesarza Austryackiego i Nuncyusz Apostolski padli do nóg królowi, całując jego kolana......“

Sobieski w kontuszu, kołpaku sobolim, z karabelą u pasa, zdobny w rozmaite ordery, stoi poważnie, licznym orszakiem dworzan otoczony, których prześliczne a poważne typy sarmackie rozciekawiają i zajmują żywo wszystkich Francuzów. Kardynał w czerwonych szatach i ambasador austryacki na kolanach, z głową pochyloną aż ku ziemi, błagają kornie słynnego z odwagi bohatyra o pomoc dla Wiednia, o ocalenie Europy od pogańców, a chrześciaństwa od zalania islamizmem. Na pierwszy rzut oka Francuzi odgadują, że to musi być obraz polskiego artysty. Twarz królewska nosi piętno głębokiéj zadumy; widać z niéj początek postanowienia, co ożywia nadzieję błagających. Po majestatyczności i niezłomnej woli króla odgadnąć łatwo, że zwycięski pochód trzystotysięcznych hord wyznawców Koranu zatrzymanym zostanie; ale jednocześnie nastręcza się przykra uwaga o dziwnych zrządzeniach Opatrzności, która dozwoliła runąć temu narodowi, co swą tarczą i piersią, jak nieprzebytym szańcem, cały kościół chrześciański zasłonił i zbawił!

Myśl piękna, przedmiot wzniosły i dla obcych nawet nadzwyczaj zajmujący. Szkoda tylko, że artysta miasto historycznych, wszystkim Polakom znanych rysów naszego bohatyra, wprowadził jakiś fantazyjny typ dumnego wykwintnisia i dyplomaty Zachodu, przeodzianego w kontusz i zbrojnego w karabelę. Prostoduszny Sobieski nigdy na dyplomatę nie wyglądał: z dumą wyraźnego zadowolenia, tak wielkiego dostojnika kościoła jak kardynał, na klęczkach przed nim nie był w stanie przyjmować; pałacu z marmurowemi pysznemi kolumnami i posadzką zdobną w drogocenne mozaiki, ani w Warszawie, ani we Lwowie, ani w Żółkwi nie posiadał. Nie wolno więc w dziele tak pięknem, pomysłu, którego przeznaczeniem jest zdobić muzeum narodowe, skazić miejscowość historyczną, sprofanować drogie i tak znane wszystkim rysy pogromcy Mostafy Kary, i poświęcić wspomnieniom i ideałom swego mistrza, Pawła Veroneza, na którym się jak widać pan Rodakowski obrazuje. Naśladować niewolniczo choćby najznakomitszych mistrzów, znaczy zaprzeć się siebie i dobrowolnie zmniejszać swą wartość; jest to osłabiać sztukę, która jest drugim twórcą, uchybić posłannictwu swemu, odepchnąć chwałę — tę najszczytniejszą nagrodę naszych zdolności! Przedstawić nawet z talentem jakikolwiekbądź przedmiot takim, jakim on jest istotnie w naturze, jest dziełem poprostu mechanicznéj pracy; ale wyprowadzić z niego na jaw, przed oczy wszystkich tę boską iskrę, która go ożywia, co się zwie duszą i uczuciem—zrobić ją dotykalną dla zmysłów, zadziwić i zachwycić duchem natchnienia nawet tłumy profanów—oto jest zadanie prawdziwego artysty. Każdy człowiek, który nie nosi w sobie ideału myśli i kształtu, wznioślejszych nad te, do jakich dojść może, nie zostawi po sobie śladu. Nie stosuję ja tych uwag do pana Rodakowskiego wyłącznie, chciałem tylko zrobić wzmiankę, że artysta ten zbyt goni za naśladownictwem Pawła Veroneza. Wiele rzeczy w jego obrazie, o którym mówię, tę wadę przypomina: pies naprzykład, włoski błazen, jakiego król Jan nigdy na swoim dworze nie miał, i w ogóle cały układ dzieła. Prócz tego, pożądaną byłoby rzeczą więcéj spokoju w całym utworze i więcéj melancholicznéj powagi w tonie i kolorycie. Bądź co bądź, Sobieski pana Rodakowskiego jest magistralnem dziełem; szczególniéj typy piękne sarmackich twarzy nadzwyczaj mu się udały. Pomysł do obrazu przeznaczonego na francuską wystawę, jest nad wyraz szczęśliwy, i wdzięczni powinniśmy być panu Rodakowskiemu, że nas wielu potomkom niewdzięcznych w tak świetny sposób przywołał na pamięć.

*) Nie umieszczamy dziś zwykłego czwartkowego Tygodnika warszawskiego, zawiera on bowiem znane już i obszerniéj opowiedziane wypadki. (Prz. Red.)

dy i zwołaniu na nowo sejmów prowincyonalnych, nie pozostawało istotnie Izbie niższej nic innego, jak wziąść w rękę przerobienie nowej konstytucyi w sposób łączący, zbliżający i godzący te potrzeby, te życzenia i te oczekiwania ludów, którym rząd w swych patentach zadość nieczynił lub które odepchnął i naprzeciw siebie postawił. Większość Izby, gdyż do niej właściwie należała w tej mierze inicyatywa, nieodpowiedziała ani oczekiwaniom krajów Austryi, ani swemu powołaniu, chwytając się stanowiska, na którem się znajduje dotąd. Zamiast pociągnięcia ku sobie mniejszości równie liberalnej jak ona, a pod względem równouprawnienia i poszanowania narodowości nie niemieckich ufniejszej w przyrzeczenia cesarskie niż ona, większość niemiecka nie tylko że nie pojęła potrzeby poprawienia i dopełnienia konstytucyi w duchu autonomicznego połączenia krajów składających państwo, lecz przeciwnie pokazała od początku tak otwartą dążność do amalgamowania, do centralizacyi, do jedności czysto biórokratycznej i niemieckiej, iż walka między dwoma stronami stać się musiała, nie walką o miarę i o środki w zasadach, lecz o same zasady w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Co na tem zyska konstytucya? co zyska samo państwo? to się pokaże później. W tej chwili wyznać trzeba, że trzy miesiące czasu poświęcone ścieraniom się, kłótniom, sporom, przybranym w długie mowy, w głębokie teorye, a często w cierpkie i przykre osobistości, nieprzyniosły żadnego rezultatu, z któregoby się Austrya, prowincye i sam parlament chlubić lub cieszyć mogły. Patenta lutowe stoją bez poprawki, tak jak wyszły, a zatem niezaspakajają tych, których niezaspokoiły od początku. Parlament nie zjednał wiary ani w siebie, ani w konstytucyę, a następnie nie przelał jej po za swój obręb. Austrya, jako państwo stoi jak pierwej osamotniona, bez pieniędzy, bez siły wewnątrz i przyjaciół na zewnątrz. System stary niby obalony, a administracya niezmieniona rządzi wszędzie po dawnemu. Konstytucya niby w ruchu, a objawów i dowodów tego ruchu nigdzie nie widać. Ministeryum niby od Izb zależne, ale w obec Izb nawet działające jakby było zupełnie niepodległem. Cztery tygodnie minęło, zanim hr. Rechberg w ogólnikach odpowiedział na interpelacyę dwudziestu posłów, w sprawie heskiej. Większość upojona szałem swej wszechmocności, wynagradza te straty, zwycięztwami, które jej tak łatwo przychodzą nad mniejszością. Wotuje co może na korzyść centralizacyi, sądząc że teorya stając się prawem, zamieni się kiedyś w czyn legalny i praktyczny pod jej nadzorem. Mniejszość opiera się tym teoryom, stawia przeciw filozofii historyę, przeciw systemowi system; ale zapomina niestety, stawić przeciw twierdzeniom faktów, przeciw domysłom dowodów, przeciw wspaniałym obrazom przyszłości, smutne a prawdziwe rany z życia rzeczywistego po prowincyach.

Biorąc tę drogę, mniejszość staćby się jeszcze mogła tem, czem niepotrafiła zostać większość, to jest czynnym i silnym organem reorganizacyi konstytucyjnej państwa, gdyż miałaby za sobą głos prowincyj, tak jak głos prawdy i sumienia. Wtedy pod naciskiem przekonania i opinii publicznej, nastąpićby mogła zmiana naprzód ministeryum, a potem i systemu. Wtedy czy to ten, czy inny parlament przerobiłby, poprawił i ustalił nowy, prawdziwie konstytucyjny porządek. Wtedy miałyby prowincye autonomię, a państwo silną władzę pod zasłoną dobrych praw i rzeczywistej konstytucyi.

Szermierstwo dzisiejsze może przyprowadzić albo do centralizacyi absolutnej, albo do zerwania parlamentu i nieładu w państwie, a następnie do stanu oblężenia.

Są co powiadają, że to byłoby lepsze niż teraźniejsza konstytucya. Spokojny i głębszy polityczny sąd doradzaćby powinien, aby myśleć raczej o poprawie tej ostatniej.

Warszawa 27 lipca.

Przeciwko niedowiarkom, wątpiącym w żywotność narodu naszego, a którzy zwykli każdy jéj objaw źle tłumaczyć, świadczyć może przeciąg czasu przez jaki trwa agitacya, charakter jéj, umiarkowanie i roztropność, która nie daje się ani prowokatorom ani też niecierpliwym umysłom ściągnąć na drogę wybuchu, podniecanego przez arbitralne rządu postępowanie. Upłynęło wiele miesięcy od dnia, w którym się rozpoczął ruch narodowy; w tym czasie używano najrozmaitszych sposobów dla jego utłumienia, a przecież ruch narodowy dzisiaj niemniej jest silnym, a daleko powszechniejszym jak w początkach swoich. Owszem śmiało to powiedzieć możemy, że po części rząd przez uporczywe trwanie na drodze represyi moralnéj i materyalnéj, sprawił, iż ruch narodowy stał się potężniejszym, głębszym i obszerniejszym. Nie taki jednak był i jest zamiar rządu. Walka moralna jaką prowadzi, jest dla niego trudną i mozolną, bo ani karabinem, ani terroryzowaniem końca jéj położyć nie można. Zna rząd charakter téj walki, wie iż środkami jakie mu podała zasada samowoli nic nie zrobi, a przecież niema siły ich wyrzec się, niema odwagi wstąpić na drogę konstytucyjną i prawdziwych reform odpowiednich prawom i potrzebom narodu, a na téj drodze znalazłby uspokojenie. Szukając sposobu wyjścia i zakończenia niepodobnéj dla niego walki, radby wywołać jaki wyskok i ruchawkę, bo na tę można się rzucić i łatwo przygnieść. To pewna, że rząd wolałby jaki wybuch fizyczny jak obecną agitacyę, i moralne, że tak powiemy, powstanie. Radzimy zwrócić uwagę na tę okoliczność; przekonać ona powinna wszystkich, iż z drogi jaką idziemy zbaczać teraz nie można, że wszelkie poruszenia fizyczne byłyby niewczesne, sprowadziłyby nieszczęście, bo chwilowe znów zwątpienie i odpowiadały życzeniom nieprzyjaciół naszych. Możnaby przytoczyć i podobno przytaczaliście wiele dowodów i mnóstwo faktów popierających ten pogląd, podzielany przez wszystkich daléj widzących rodaków. Wrócimy jeszcze kiedy do tego przedmiotu, a teraz skreślić zamierzamy obszerniéj charakter ostatnich wypadków, o których parę dni temu pobieżnie wam donosiłem.

Naród, jak wiadomo, wyrzekł się wszelkich zabaw, przyjemności, rozrywek, ażeby tem lepiéj i pilniéj mógł się oddać sprawie publicznéj i trwa dotąd w tem postanowieniu, dotąd bawić się nie chce, a okryty żałobą pracuje nad uzupełnieniem swego moralnego odrodzenia, a chociaż pracuje w warunkach trudnych, doszedł już do niejednego pożytecznego rezultatu. Wspominamy umyślnie o téj postawie, ażeby przekonać, iż brak wytrwałości, nam przypisywany, nie należy do cech charakteryzujących naród, i ażeby dać pojęcie głębokości uczucia i boleści narodowéj, która z najweselszego w Europie po Paryżu miasta, zrobiło robotnicę bez wytchnienia, w pocie i krwi pracującą na lepszą przyszłość i szczęście. Znaliśmy dawno siłę uczucia narodowego w Polsce, dzisiaj widzimy jego głębokość i z wesołem czołem poglądamy w przyszłość. Przyszłość, przy pomocy Bożéj, do nas należy; jesteśmy jéj pewni a dopuszczając rządy i sądy najsroższe i najniesprawiedliwsze, stajemy w obec nich z tym spokojem ducha, który robi zawsze człowieka albo naród wyższym nad położenie. Jest w téj sytuacyi narodu łamiącego się z najsilniejszym wrogiem przy brzmieniu pieśni narodowych i sukni żałobnéj, coś tak wzniosłego i dramatycznego, iż rzadko znaleść w historyi naszéj, równéj co do znaczenia moralnego chwili. Niepożyte boskie prawo, dające zasadę do życia narodowi, jest fundamentem narodowéj wiary, cechą obecnego czasu. Prawo to jest głęboko wyryte w sercu narodu i dla tego nie pyta się naród o pozwolenie życia nikogo, żadnego parlamentu, nie ogląda się na cudzą pomoc, a żyje; wyrabia się w sobie, z wiedzą, iż istnieć wolnym musi, i będzie. Rachowanie na siebie, opieranie się na sobie, nieprowadzi do niedbania o sympatyę narodów innych. Owszem wiemy o tem, iż ona może nam wiele pomódz nawet bez oręża, i dla tego przyjmujemy wszelki jéj objaw z radością, nie wyprowadzając z niéj wszakże złudnych wniosków. Wiadomość o mitingach w Anglii w sprawie polskiéj, o interpelacyi Hennesseya w Izbie niższéj, następnie lorda Harrowby w Izbie wyższéj, o dyskusyi jaką w parlamencie wywołały, jak najlepiéj była u nas przyjętą. Wprawdzie dyskusya nie doprowadziła parlamentu do praktycznych rezultatów, ale takowych niespodziewaliśmy się, nie oczekiwali, nic więc nie psuło dobrego wrażenia. Opinia narodu potężnego a należącego do przodujących światu w cywilizacyi, ma siłę, która wywołać musi z czasem działanie; nie przechodzi ona bez zostawienia śladów, dbają o nią rządy poparte milionem bagnetów, dbać winny i narody, które na obronę swych praw nie mają bagnetów.

Sympatya i opinia jaką posiadamy u Anglików zrobiła ich imie w Polsce wielce popularnem. Czuli wszyscy potrzebę okazania im i naszej przyjaźni i sympatyi. Nastąpiła więc owacya 21 lipca, jaką zrobiono konsulowi angielskiemu w Warszawie. Mogła ona wywołać gwałtowne ze strony rządu środki, który ma interes wyrugowania z naszych serc przychylnych uczuć dla Zachodu, ale niebezpieczeństwa i przeszkody wstrzymać ludu nie mogły w wyrażeniu uczuć swoich dla przyjaznego nam narodu. Owacya ta była małem arcydziełem zręczności; wykonana była prędko i dobrze, tak że policya nie zdążyła jéj przeszkodzić. Tłum ludzi wynoszący od czterech do pięciu tysięcy głów zebrał się w Saskim ogrodzie i w kilku innych punktach, a z nich jednocześnie udał się przed dom konsula angielskiego na Mazowieckiéj ulicy. Deputacya złożona z obywatela wiejskiego, rzemieślnika, wieśniaka, studenta i izraelity, weszła w strojach narodowych do mieszkania konsula, i przy stósownej przemowie złożyła mu adres i wieniec z polskich kwiatów, z prośbą przesłania go do Anglii. W wieńcu był napis: „Naród polski Narodowi angielskiemu.“ Konsul dziękował i obiecał wieniec przesłać do Anglii. Później pokazał się w głębi balkonu, na który jak i w otwarte okna jego mieszkania, rzucono z ulicy bukiety i wieńce z różnemi napisami, jak n. p. „Cześć ludowi angielskiemu i wdzięczność za współczucia dla sprawy polskiéj,“ przy okrzykach „Niech żyje Anglia! Niech żyje Brytania! Niech żyje Wiktorya!“ Tego dnia i następnych konsul odbierał mnóstwo biletów wizytowych. Owacya trwała krótko. Trzeba się było śpieszyć, bo już na Mazowiecką ulicę dążyła policya i wojsko z zamiarem gwałtownego przerwania owacyi. Gdy przybył jenerał Mielnikow i oberpolicmajster Rozwadowski, publiczności już nie było. Obydwaj ci jenerałowie byli potem u konsula, a konsul u jen. Suchozaneta; co tam było mówione? niewiadomo. O treści tej rozmowy chodzą po mieście dwie pogłoski, z których widać, że scena u konsula bardzo nie w smak poszła rządowi. Winnych wyśledzić niepodobna, więc zemsta na policyę, że zamiaru niewyszpiegowała, i aż trzech urzędników policyjnych którzy mieli w tamtej okolicy miasta tego dnia służbę, otrzymało dymisyę.

Na drugi dzień t. j. 22 lipca zrobiono wspaniałą i rozrzewniającą owacyę Arcybiskupowi Fijałkowskiemu, który z powodu godności z jaką odpycha zamachy rządu na religię i za wytrwałe bronienie sprawy narodowéj, stał się bardzo kochanym i szanowanym przez wszystkich. Tego dnia było w archikatedrze, jak wiadomo, nabożeństwo żałobne za duszę księcia Adama Czartoryskiego. Kraj nie uznaje partyi, chce jedności i ją popiera. Kraj nie wchodzi w to, czy Czartoryski mógł z większym pożytkiem pracować na drodze dyplomatycznéj, a ceniąc w nim męża, który przez długie swe życie z niezmordowaną wytrwałością bronił według swoich pojęć interesów polskich, uczcił jego stratę i po śmierci złożył mu hołd sympatyi. Liczny tłum ludzi, pomiędzy którymi widzieliśmy ludzi wszystkich klas społeczeństwo naszego, napełnił świątynię i ulice. Nabożeństwo urządzone było z wielką okazałością. Na trumnie spoczywała mitra książęca, a pod nią portret Czartoryskiego. Śpiewano hymny patryotyczne. Mszę celebrował biskup Plater w obecności Arcybiskupa i duchowieństwa świeckiego i zakonnego z całéj Warszawy. Podobne nabożeństwa odbyły się w wielu miejscach Królestwa, nie były jednak tak powszechne jak nabożeństwa za Lelewela. Nabożeństwo to, ma doniosłe znaczenie. Przekonało nas iż kraj który niedawno opłakiwał zgon męża, którego miano jednego z naczelników tak zwanéj demokracyi, zacnego Lelewela, a dzisiaj wyraża smutek i żałobę, po zgonie męża, którego uważano za naczelnika tak zwanej arystokracyi w emigracyi, nie uznaje stronnictw wobec nieprzyjaciół, a pragnie tylko jednego narodowego stronnictwa. Nabożeństwa za Lelewela i Czartoryskiego, nie są hołdem złożonym zasadom partyi téj lub owéj, które pod ich imieniem działały; a emigracya, która jeszcze dzisiaj dzieli się na stronnictwa, powinna to pojąć i ztąd stósowną naukę wyciągnąć. Zasługa na jakiemkolwiek polu, byle to była zasługa polska, zostaje ocenioną i uznaną. Na gruncie narodowym, z jednym celem, złączyć się powinny wszystkie odcienia, wszystkie stronnictwa, a przez to wzmódz i spotęgować siły narodowe. W kraju nie ma waśniących się z sobą partyj, nie powinno ich być w emigracyi. Poglądy, widoki, życzenia i sposoby kraju powinny obowiązywać wychodźców. Kraj jest już jednem dzisiaj stronnictwem i z zadowolnieniem przyjąłby wiadomość o zniknięciu, drażniących się wzajemnie stronnictw w emigracyi.

Po nabożeństwie Arcybiskup Fijałkowski wracał do swojego pałacu. Ledwo kareta pokazała się, lud wyprzągł konie i w wielkiéj gromadzie, w któréj byli i izraelici, pociągnął ją wśród okrzyków przez Stare miasto, ulice Gołębią, Podwale, Kapitulną na Miodową, gdzie mieszka Arcybiskup. Tu, rozrzewniony starzec tak wielkim dowodem publicznego szacunku, wyszedł z karety a po chwili pokazał się na balkonie, z którego na wszystkie strony błogosławił lud klęczący na ulicy i płaczący wielkim głosem. Uroczystą była ta chwila. Od łez nikt nie mógł wstrzymać się. Łzami najwłaściwiéj zakończono dzień w którym uczczono religijne i narodowe uczucie duchowieństwa w osobie czcigodnego starca i naczelnika. W nich były i dzięki, była i prośba, o wytrwałe trzymanie się duchowieństwa na stanowisku narodowem. Stanowisko to jest godnem pochwały. Duchowieństwo dobrze rozumie, iż jednym z pierwszych interesów religii i moralności, jest podnoszenie tego uczucia, bez którego nie ma moralności, t. j. miłości kraju; iż kapłan który zaniedbuje i nie uznaje obywatelskich obowiązków, i kapłańskich spełnić nie potrafi i nie może, bo jest na fałszywéj drodze, na którą wprowadził go brak miłości kraju, która jest jednym z głównych czynników moralności człowieka.—Dla czegoż niestety, mówiąc o duchowieństwie polskiem i oddając mu zasłużone pochwały, wspomnieć mi wypada i o wyjątkach, które są zakałą duchowieństwa. Są tacy, co więcéj lękają się rosyjskiéj władzy niżli Boga, więcéj dbają o zwiększenie dochodu, niż spełnienie obowiązków kapłańskich, lub co nie mają odwagi chrześciańskiéj. Strach, jak szatan ich opętał, a pod jego wpływem postępują wbrew przeciw interesowi kościoła i narodu. Ks. biskup Borowski w Żytomierzu, wydał odezwę do duchowieństwa, w któréj chce godzić je z rządem tyle prześladującym mianowicie w tamtych stronach katolicyzm i grozi mu za patryotyzm uznaniem go za niepożytecznego syna kościoła. Nie dziwimy się takiemu postępowaniu biskupa, którego czyny okazują że bliskim jest schyzmy; ale przykro nam mówić o nim jak i o innych, którzy podobnie postąpili. Szczęściem, że liczba takich wyjątków i niecnych odstępców, jest mała i nie odbiera duchowieństwu charakteru szanownego jaki w niem przez cały naród został uznanym. Wstrzymujemy się jeszcze teraz od wymienienia ich po nazwisku. Może też i upamiętają się trwożliwi i błądzący; może przed wiadomością iż świat pozna ich błędy, poprawią się, i nie będą zgorszeniem dla wiernych kościołowi i narodowi.

Ze sfer rządowych dochodzi nas mało wieści. P. Potapow, niezadowolniony z tego, iż mu obywatele nie chcieli pomagać w organizowaniu policyi, zostawiwszy ślady swojéj naiwności, wyjechał do Petersburga. Czy wróci do Warszawy? nie wiemy i jest to dla nas obojętne. Oczekiwać rozumnego, znającego kraj i odpowiedniego jego potrzebom organizatora z ramienia rosyjskiego, po tylu przykładach i takiem doświadczeniu, byłoby większą naiwnością od téj, jaką okazał Potapow w znanéj z obywatelami konferencyi i w planach swoich mających policyę (rosyjską) z zadowolnieniem (sic) publiczności uorganizować. O poróżnieniu się jenerała Suchozaneta z margrabią Wilopolskim, wiadomo wam podobno dawno. Rozeszła się także pogłoska, iż ten jenerał który chciał w kraju rządzić jak w koszarach, ma wkrótce opuścić Warszawę; co jeżeli nastąpi, przyjedzie zapewno podobny do niego administrator. Utrzymuje się pogłoska, iż według rady gabinetu pruskiego, nie będzie Namiestnika. Jenerałowie Lambert i Liprandi powrócili z podróży. Pierwszy ma być Jenerał Gubernatorem warszawskim i Dyrektorem Komisyi Spraw Wewnętrznych, drugi dowodzącym wojskami w Królestwie. (Jenerał Liprandi dowodzi korpusem II, który cały stoi w Królestwie; wodza armii jeszcze nie mianowano po śmierci Gorczakowa P. R. Cz.). O projekcie reorganizacyi szkolnéj mało słychać. Tajemnica pokrywa tę robotę. Wiadomo jest zresztą, iż wysokie władze trudnią się tylko dozorem policyjnym, że pragną przywrócić czasy wszechwładztwa komisyi śledczéj. Dawny jéj członek, znany powszechnie pułkownik Leichte, który siedział w Modlinie za zamordowanie trzech chłopów, powrócił w mundurze i z orderami do Warszawy, starając się o jaką wysoką posadę. Lejchte doznał tu podobno małéj nieprzyjemności. Zresztą w okręgach rządowych ciągła anarchia.

Paryż 27 lipca.

Indépendance widzi prostą konwersacyę w ostatnich rozprawach Izby lordów o Polsce i sądzi, że Rosya więcej obawia się małomównej propagandy francuzkiej niż głośnych rozpraw angielskich. *Patrie* przeciwnie przywięzuje wagę do tego co powiedziano w Izbie lordów i tłómaczy mowę lorda Wodehouse względami dyplomatycznemi. Jako dowód *Patrie* przytacza ustęp z *The Press*, organu pana D'Israelego, według którego sprawa Polski jest już na stole. Panuje zawsze różnica opinii o polityce Anglii względem Polski. Opinia najprzychylniejsza sądzi, że Anglia poświęci interesa handlowe dla ocalenia Azyi, któréj Rosya grozi od strony Amuru i Kaukazu. Pragnę, aby ostatnia opinia jak najprędzej się sprawdziła.

Szanowny p. Henessy zapytał się w Izbie gminnej czy prawda jest, że r. 1831 lord Palmerston przyznał słuszność Rosyi odpowiadając na notę jenerała Sebastianiego przesłaną do księcia Tayllerana, wówczas ambasadora w Londynie. Lord major temu zaprzeczył i obiecał złożyć notę i swoją odpowiedź.

Zrobiła tu wrażenie wiadomość, że z kolei Rosya nie ufa Zaporożcom nad Kubaniem i że myśli ich przesiedlić dalej. Zaporożcy opierają się.

Nord nie potwierdza ani przeczy wiadomości o zbliżeniu się Rosyi do Austryi, ale stara się zachód uspokoić i zapewnia, że to zbliżenie, jeśli jest rzeczywiste, będzie miało na celu samą Polskę, a nie Włochy i Węgry. *Nord* zdaje się nie wiedzieć, że Francya, gdyby nastąpiło zbliżenie, o którem mowa, gotowa jest oświadczyć, iż wspólna pomoc Rosyi i Austryi jest przeciwną zasadzie nieinterwencyi, że każde z tych państw powinno bronić się samo u siebie. Jest to punkt bardzo ważny, obchodzący do najwyższego stopnia wszystkie narody. Nie zaszła dotąd żadna zmiana w ambasadzie rosyjskiéj w Paryżu. Hr. Kisielew nie udał się jeszcze do Baden.

Nauczony gorszącą zdradą arcybiskupa Sokalskiego, Rzym nie ufa księżom bułgarskim, pospolicie ciemnym i myśli używać w Bułgaryi duchowieństwa katolicko-bułgarskiego, któremu pozwala przejść na obrządek unicki. Ostrożność ta jest chwaloną.

Debaty wystąpiły w obronie naczelnego redaktora *Głosu*, a zarazem za większą wolnością druku w Galicyi.

Jest obecnie w paryzkiej szkole centralnej sztuk i rzemiosł 16 naszej młodzieży. Donoszę z przyjemnością, że w tej liczbie jest od roku dwóch uczniów, którzy wyszli z warszawskiego instytutu szlacheckiego. Dnia 15 sierpnia odbędą się egzamina téj szkoły, po których będą wydane uczniom patenta na inżynierów.

Mówią dziś, że nie tylko król pruski może przybyć do obozu chalońskiego, ale mogą przybyć do niego Cesarz Aleksander i Król szwedzki. Panuje najzupełniejsza harmonia w sądzie o dzisiejszej sytuacyi Europy. Każdy wyznaje, że nic nie wie i wiedzieć nie może. Jenerał Ney miał w Baden długą rozmowę z królem pruskim. Wrócił on do Vichy nie zatrzymując się w Paryżu. W Vichy pokazuje się coraz większa liczba dyplomatów i zagranicznych ajentów, mianowicie rosyjskich. Miał tam być i ajent austryacki, klient hr. Nesselrodego zwolennika przymierza austryacko-rosyjskiego. Cesarz ma opuścić Vichy dnia 2go sierpnia i inaugurować drogę żelazną prowadzącą z Nevers do

---

Pan Gorecki Tadeusz, urodzony w Wilnie, wychowaniec petersburgskiéj Akademii Sztuk pięknych, wystawił wielki obraz religijny: *Ustanowienie Różańca*. Dominik św. przyjmuje różaniec z rąk Matki Boskiéj, która mu się objawia podczas modlitwy. Swięty kornie u stóp Boga Rodzicy klęczący, przyjmuje dar z tą żarliwością i głębokiem przekonaniem, jakie daje czysta wiara w niedocieczoną a niewątpliwą Opatrzność, czuwającą jak dobra matka, nad losem cnotliwego. Orędowniczka nasza w całym majestacie pokazuje się Swiętemu: z obliczem, w którem gra niebiańska błogość, spokój i miłość przeczysta, ofiaruje mu różaniec prawą ręką, w lewéj utrzymując dziecię, Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Wzniosła myśl wybiegła na obadwa te oblicza, myśl harmonizująca zobopolnie. Matka Odkupiciela w swéj macierzyńskiéj, niewyczerpanéj miłości, chciałaby w postaci Swiętego przycisnąć do serca cały naród ludzki. Madonna widocznie uszczęśliwioną się być zdaje, że w swéj wszechmocności może przyłożyć się do błogosławieństwa tego rodu, z którego sama wyszła; Swięty zaś na widok tak wielkiego i szczęsnego zjawiska, z uwielbieniem podnosi ramiona dla przyjęcia daru. W oczach Dominika Świętego, którego twarz widać w profilu, przebłyska prawdziwe natchnienie. Pan Gorecki potrafił w swoje dzieło wlać myśl i życie, co właśnie jest najwyższą zaletą artysty. Dążenie do piękna, do ideału, do wyższego świata, pochwycenie myśli i życia, które Opatrzność wlała w każdy przedmiot mający istnienie, stanowi kryteryum sztuki, do którego pan Gorecki bardzo zaszczytnie wznieść się potrafił. Pomijam mechaniczną stronę malowania, chociaż sprawiedliwość oddać mu należy i w tym względzie. Powaga kompozycyi, rysunek pewny i ściśle matematyczny, koloryt miły, znajomość znaczenia tonów i możliwego ich spowinowacenia wypróbowana, znamionują utwór tego artysty. Pan Gorecki specyalnie się poświęcił rodzajowi religijnemu. Wielkie obrazy, każdy to wie, nie stanowią jeszcze tego, co się wielkiem malarstwem klasycznem (grande peinture) nazywa. W obrazie *Ustanowienie Różańca*, zasługa odpowiada rozmiarowi. Wśród powszechnego upadku we Francyi rodzaju religijnego malarstwa, utwor pana Goreckiego ściąga znawców, wzrok nęci i przenika duszę. Na tegoroczněj wystawie jest on bez zaprzeczenia w rodzaju religijnym jednem z dzieł najznakomitszych.

Pan Butkowski, wychowaniec petersburgskiej szkoły sztuk pięknych, wystawił aż trzy niezbyt wielkiego rozmiaru obrazy: *Odjazd na wojnę, Paź w buduarze swej pani* i *Matka nad kolebką słabego dziecięcia*.

Sposób malowania tego artysty odznacza się sumiennością i wykończeniem, a to rzecz nie tak pospolita. Pan Butkowski nie zna wcale tej szarlataneryi, którą Francuzi pod nazwiskiem *trucs et ficelles* na wielką skalę praktykują. Pan Butkowski włada delikatnym pędzlem: koloryt jego jest silny, obok wdzięku i miękkości. Śmiałość w rysunku bez zarozumienia. Prócz tego, obrazy tego malarza są bardzo wykończone, każdy szczegół wybitny, dokładny, a nieszkodzący ogólnej harmonii, co tak trudnem jest w małego rozmiaru utworach. Sumienność w sztuce jest może najtrudniejszem zadaniem artysty. Nie mijać się z prawdą, zawsze poważniejszą jak fałsz najświetniej barwiony; trzymać się szczerości, która na widzach robi powszechnie dokładne odbicie effektu; czerpać natchnienie z natury tak płodnej we wrażenia i niespodzianki, wystrzegać się przesady i napuszenia — jest dowodem siły i doskonałości w sztuce. Artysta, o którym mówię, zaszczytnie się wywiązał z tych trudności.

Artysta ten ma talent i naukę, które go przy pierwszej sposobności w gronie pierwszorzędnych artystów naszych postawią. P. Butkowski zrozumiał swe przeznaczenie i wyłącznie rodzaj historyczny polski studiować odtąd postanowił.

P. Stattler Stanisław, urodzony w Krakowie, uczeń sławnego Ary Scheffera, wielkiego artysty i przyjaciela Polaków, wystawił obraz przedstawiający: *Bibliotekę Stryja*, tak przynajmniej katalog nas uczy. Scheffer zapowiadał panu Stattlerowi świetną przyszłość w zawodzie malarstwa — artysta ten postępuje na drodze prowadzącej do urzeczywistnienia przepowiedni.

Żychliński urodzony w Dreźnie, wystawił *piękny portret*.

Grabowski Feliks, urodzony w Angers we Francyi, uczeń sławnych rzeźbiarzy pana Ramey i Dumont. Artysta ten wystawił prześliczną grupę z marmuru białego, przedstawiającą nimfę *Cefizę podstrzygającą skrzydełka Kupidynowi*, aby raz wreszcie wyplenić na ziemi rasę płochych mężczyzn. (Dziś we Francyi należałoby raczej Nimfom skrzydełka podcinać.) Co za lekkość pomysłu i wykonania, co za wdzięk, miękkość i słodycz wymowy tego posągu! Zręczne dłuto młodego artysty wlało kipiące życie w tę alegoryczną przymówkę. Zazdrosna psotnica zdybała we śnie ładniutkiego Amorka, i w przekonaniu dobrego czynu, ze spokojnem sumieniem płata mu takiego figla. Rozpieszczony dwuletni tłuścioch zasypia snem błogim, szczęśliwe, świetne na przyszłość snując marzenia; ale gdzie tam! „L'homme propose et la femme dispose de son avenir“, jak mówią Francuzi.

Nimfa pana Grabowskiego jest prawdziwie nadludzką istotą: piękna i czysta jak bogini. W jej oczach błyska myśl, usta jej ironiczym śmiechem się rozwarły. Gdybyśmy żyli w wiekach cudów, zazdrośnica tyle ma życia i ruchu, że zstąpiłaby niezawodnie ze swego piedestału, jak Galatea Pygmaliona, i pokazałaby światu ożywiony obraz młodości i wdzięków.

P. Grabowski ustalił sobie we Francyi niepospolitą sławę. Posiada on już medal drugiej klasy, i jeżeli tak zaszczytnie pracować dalej będzie, otrzyma niezawodnie order legii honorowej.

P. Teofil Kwiatkowski, urodzony w Królestwie, wystawił akwarelę mającą przedstawiać *Uroczystość polskich wieśniaków*; powiadam *mającą przedstawiać*, dlatego, że z ubiorów i typów twarzy małego zbyt rozmiaru, trudno byłoby się tego nawet Polakowi domyśleć. Być może, że Francuzi bezwładne a zasmolone mumie pana Kwiatkowskiego wezmą za wesołą polską dziatwę; dla nich bowiem wszystko to jedno: co po za granicą, to w ogólności *terra incognita*; my wszakże za to, czem katalog chce aby były, brać ich w żaden sposób nie możemy.

Wiadomo, że w akwarelach szczędzić należy przedewszystkiem miejsc białych (*les blancs*, jak nazywają Francuzi), zamykać ich kolorami nie wolno, kłaść farby tylko na miejscach cieniów jest dozwolonem. Otóż p. Kwiatkowski, zaufany zapewne w swój talent, który do wyłamania go z tego prawidła nieodzownej konieczności upoważnia, zamazuje właśnie białe miejsca jaskrawemi kolorami, a ztąd wydobywa ton ogólny obrazu tak przyćmiony i melancholiczny, że akwarele jego zbrudzonemi się być zdają. Całemu utworowi wreszcie brak życia i siły; wszystko to suche, zimne i jednostajne jak monochromy.

Jeżeli utwor pana Kwiatkowskiego zostawia wiele do życzenia, natomiast p. Tepa z Galicyi prześcignął wszelkie oczekiwania. Akwarela tego artysty, przedstawiająca *Rodzinę Beduinów z okolic Zahla, przed karawanserajem u stóp gór Libanu*, jest niezaprzeczenie artystycznem dziełem. P. Tepa lat temu kilka, podróżował na Wschód, do Egiptu i Jerozolimy. Tam więc na miejscu, schwycił on ten szczególny koloryt, wiecznem słońcem zapalonego nieba. Swiatło w krajach południowych, a szczególniej w Egipcie, tak jest silne, że wśród dnia nawet wszystko się tam czarnem być wydaje. O południu cień jest prostopadły, ziemia wyziewa gęste kłęby kwasu węglowego, cała okolica zatopiona w ciemno-modrawym, prawie czarnym oceanie światła. Barwa okolic nieba w krajach podrównikowych jest ciemno-fijoletowa, wpadająca w purpurę, w głębi lekko zakrwawiona. Tu nagie a strome gór szczyty, nieskończone i przerażające głębie widokręgu, ówdzie grunt piasczysty równin pustyni bez końca, przedstawiają dla artysty najpiękniejsze pejzaże — bo pustynia, to natura abstrakcyjna, to świat illuzyi, ocean marzenia. Trzeba widzieć na własne oczy tę majestatyczną panoramę Wschodu, aby odważyć się ją namalować. Akwarela, a właściwiej byłoby powiedzieć, obraz p. Tepy, nieprzedstawia zupełnie jaskrawych, podrównikowych okolic nieba, ale ciemno-modrawe głębie syryjskie; to przecież nie jestto już ani włoski, ani wcale europejski błękit. W kolorycie tych przestrzeni pan Tepa dowiódł trwałej pamięci miejscowości, rozwinął niepospolitą znajomość tonów. Zgłębił on tajemnicę spowinowacenia najsubtelniejszych kombinacyj kolorów — tajemnicę niedocieczoną, albowiem sztuka kolorytu obrazów opiera się jedynie na doświadczeniu. Nikt aż dotąd nie mógł skreslić stałych w tym względzie prawideł, lubo one istnieją niezawodnie, tak jak istnieje teorya rysunku. Pan Tepa przedstawił kilku Arabów siedzących w nieruchomem milczeniu, jak Kajmany, te wielkie jaszczurcze twory podrównikowe. Bogobojni wyznawcy Mahometa w spokojnej zadumie, połykając smakowity dymek z nargilów, marzą zapewne o raju swego Proroka i ścigają myślą za przyobiecanemi im huryskami siódmego nieba. Typy tych orłów pustyni w spoczynku, są bardzo udatne, ubiory malownicze, w ich oku drga życie, błyska namiętność. Kobieta do karawany należąca, pięknej, skromnej, biblijnéj jak Rebeka postawy, z pakietem na głowie, zbliża się do zasiadłego mezkiego koła. Na górze wznosi się budowa przypominająca ruiny Palmiry. Kilka postaci ludzkich zawiniętych w burnusy, błądzą jak cienie w pośród téj majestatycznej ciszy przyrodzenia. Tu derwisz wyłazi jak puszczyk ze zgliszcz i pustkowi, ówdzie znędzniały i odarty chrześcijanin błądzi, jak żyd wieczny tułacz, po téj klasycznej ziemi naszych religijnych podań. Wyznawca Chrystusa gnębiony, prześladowany i cierpiący katusze nędzy i głodu, na téj ziemi uświęconej stopami Zbawiciela rodzaju ludzkiego, przypomina dawnych apostołów, mordowanych przez dzicz pogańskiego świata. Cierpienie rezygnacyjne tego człowieka, na tle krajobrazu tchnącego uroczystym spokojem, jeszcze więcej rozdziera duszę. Znojnym skwarem znużone wielbłądy karawany, odpoczywają przegryzając; melancholijny wzrok ich wiruje w tęsknym, uroczystym spokoju widokręgu. Tylko migające światło i lekki powiew wietrzyka z morza, przerywają głębokie milczenie; pośród uroczystej ciszy w około, pływa jedynie duch tych nieustannie koczujących tu na ziemi stworzeń. Samotność i tęsknota dają poczucie tam gdzieś w oddali uśmiechającego się wesela i nadziei. Cały ten utwor jest oryginalny, miły, silny i harmonijny, studiowany długo i dokładnie wykończony; jest on raczej obrazem, jak akwarelą. Sumienność w wykonaniu, śmiałość bez wahającego się naśladownictwa, życie i expressia znamionują prace pana Tepy. Artysta ten ma zamiłowanie w swym zawodzie: żadne trudności, żadna walka z przeciwnością na kolczystej drodze artyzmu zrazić go niebyły wstanie. Są to wielkie i pożądane przymioty, które go daleko zaprowadzą. Francuzi potrafili już ocenić zaszczytnie prace p. Tepy i przy każdej sposobnej okoliczności nie szczędzą mu najżywszego współczucia. Obecnie nawet, w kilka zaledwie dni, jak otwartą została wystawa, artysta ten już odebrał od nich zamówienia. Z duszy życzę, aby szczęsna gwiazda, co go aż do biblijnych krajów zawiodła, nie przestała nań zlewać i nadal coraz czystszych i wznioślejszych promieni piękna i prawdy. Wspomniałem, że pan Tepa odbył zajmującą podróż do krainy tradycyjnych podań ludzkości. Otóż radziłbym wszystkim podróżującym dla wydoskonalenia się w malarstwie, a zwłaszcza tym, którzy rodzajowi ewangelicznemu i historyi świętéj się poświęcili, jak również utalentowanym pejzażystom, zwiedzić Egipt, Syryę, Palestynę i Arabię.

Dodać winienem, że utalentowany artysta pan Mackiewicz, wystawił litografowany przez siebie portret Adama Mickiewicza, który do najtrafniejszych należy.

Montaugis.

Książę Metternich wrócił z Trouville dokąd udał się z hr. Pourtalesem

Przybył z Madrytu do Paryża p. Konegu, podsekretarz ministerstwa spraw zagranicznych.

Wzdychamy nieustannie do zgodnego postępowania Francyi i Anglii, a walka między temi narodami nie ustaje i przenosi się z miejsca na miejsce. Na żądanie hr. Lallemanda, rząd turecki zawiesił na dwa miesiące *Levant Herald*, organ ambasady angielskiej w Stambule, za obelgi miotane na Francyę. *Times* domaga się zastąpienia pana Bulwera utrzymując, że on jest niedostatecznym. Widać, że Francya odzykuje wpływ w Stambule. Pan Plée redaktor *Siècle* jest obecnie w stolicy Turcyi. Listy jego są ciekawe. Opisuje on swobodę umysłową w Stambule, ale także nieszczerość rozmów. Pan Plée nie wierzy w usposobienie reformatorskie nowego sułtana.

Korespondent *Constitutionnela* opisuje stan umysłowy Rumunii, równie swobodny a patryotyczny. Korespondent cieszy się, że może rozmawiać po francuzku, że z odrazy do Niemiec i Rosyi, język francuzki stał się w tym kraju niemal narodowym, ale wznosi ramiona na widok zbytnich rozdziałów Izby i ludności i niewczesne granie w partye, którym nie dostaje nawet doktryny. Korespondent *Constitutionnela* życzy Rumunii, aby przemogła w niej partya narodowa i aby ta partya używając drogiego czasu, mało mówiła a wiele działała.

Okólnik barona Ricasoli jest brany za osłabienie mowy tego ministra, mowy która, jak głoszono, miała być uważana przez rząd francuzki za zbyt śmiałą. W tym okólniku minister zapewnia, że nie wywoła wojny. Pożyczka włoska poszła dobrze. Rząd francuzki pozwala ją negocyować na giełdzie paryzkiej. Gdyby związały się z sobą Rosya i Austrya, zbrojenie Włoch musiałoby się przyśpieszyć. Ucichła polemika o wyspę Sardynię. *Pays* jednak wyraził się jeszcze połowicznie w tej kwestyi. Sir Robert Peel, który w niej się odznaczył, wszedł do gabinetu angielskiego i został mianowany sekretarzem stanu Irlandyi. Piastowanie godności rządowej zamknie mu usta i sprowadzi może kwestyę sardyńską, jeżeli ona istnieje, na dno więcej dyplomatyczne a zatem oględne.

Economist napisał dziwny artykul o polityce banku francuzkiego w pozbywaniu się srebra. Dziennik ten przypisuje bankowi jakiś machiawelizm, którego żaden tutejszy finansista zrozumieć nie może. Szkoda, że Anglicy zachowują nawet w poważnych dziennikach zwyczaj dodawania do wszystkiego pewnej dozy żartu, *a bit of fun*, żartu, który w tym przedmiocie jest tylko dziwacznym, a który w innych sprawach, naprzykład w wyrażeniach się *Timesa* o Polsce, jest boleśnym. Bank wypuścił trochę srebra, bo kruszec ten staniał. Wszystkiego srebra nie myśli wypuścić. Zapewniają, że przyszłego miesiąca, skarb będzie płacić złotem.

Morning Post spodziewa się, że Francya uzna południowe Stany Zjednoczone. Jak dotąd, nie ma się na to. Wychodzą z pobudki delegatów południowej Ameryki różne broszury za uznaniem rozdziału. Tylko *Debaty* skłaniają się do konkluzyi tych broszur. Inne dzienniki są im przeciwne W tym wieku wyprężenia i akcyi, wszystko jest. politycznem, nawet bawełna, bez której Anglia obejść się nie może.

Wrócił do Paryża jenerał Montauban, zwycięzca Chin. Uda się on do Vichy. Oficerowie, którzy robili wojnę chińską, przywieźli z Pekinu wiele rzeczy nader ciekawych. Tworzą one trofea rodzinne. W Luwrze będzie poświęcona jedna sala na ciekawości przywiezione z Chin.

Ambasadorowie siamscy zrobili wycieczkę do Hawru. Wyjazd ich do Londynu jest bliski.

Strzelnica Vincejska zostanie otworzoną dnia 4 sierpnia, a zamkniętą dnia 18go.

Rząd polepszył znowu dolę nauczycieli wiejskich, od których przyszłość mas francuzkich zalezy. Nauczyciele ci byli długo nieudolni i Alfred de Musset mógł o nich mówić, że są „ograniczonymi jak bakałarze,“ ale czas ciemnotę coraz więcej rozpędza. Dzisiejsi nauczyciele wiejscy we Francyi mają już dostateczną, czasem nawet wyższą instrukcyą i dostają się nie raz na wysokie urzęda. Znam jednego naczelnika dywizyi w prefekturze, który jak minister belgijski Rogier, zaczął swe życie od nauczycielstwa wiejskiego. Rząd francuzki powiększa biblioteki wiejskie, które oświecają i moralizują masy.

Ukończył się zupełnie proces księcia Broglie z prefektem policyi. Książę zrzekł się procesu, ale ustalił jurysprudencyę, według której, jeżeli jakie pismo nie zostało ogłoszone, administracya nie może kłaść na niego aresztu. Za tę jurysprudencyą dziękują księciu dzienniki.

Przechodzą jeszcze burze nad Paryżem. Na giełdzie panuje stagnacya. Spekulacya ogranicza się na obligacyach 30letnich. Kąpiele morskie są pełne. Anglicy pogodzili się z Boulognem i przyjeżdżają do tego miasta, przyjeżdżają, jak wiadomo, bez paszportu, to jest z prostą kartą wizytową.

Lwów 26 lipca. *Oestr. Ztg* zamieszcza w liście ze Lwowa pod powyższą datą co następuje:

Jestem dziś w możności udzielić wam osnowę wyroku, który na Redaktora p. Kaczkowskiego dochodzenie z aresztu orzeka:

„*C. k. sąd krajowy w sprawach karnych, do Pana Zygmunta Kaczkowskiego.*

„Zygmunt Kaczkowski odpowiedzialny redaktor czasopisma *Głos*, obwiniony o zbrodnię zdrady głównej na mocy § 58 lit. *c*. ks. kar. pociągniętym zostaje do odpowiedzialności i ma być w moc §fu 156 lit. *a*. i *b*. post. karn. trzymany pod śledztwem w areszcie.

„*Powody względem aresztu śledczego.* — Gdy podług §fu 59 ks. kar. taka przypada kara na zbrodnię mu zarzucaną, jaka podług §fu 156 lit. *a*. post. karn. pociąga za sobą aresztowanie w ciągu dochodzenia, gdy następnie ponieważ obwiniony przez ponawiane krótko po sobie umieszczanie karygodnych artykułów w swojem czasopiśmie, a to pomimo, iż za dawniejsze podburzające artykuły pociągany był pod śledztwo karne, odwlekał ukończenie procesów tych, przeto prawo nakazuje podług §fu 156 lit. *b*. post. karn. zapobiedz przez aresztowanie przeszkodom zakończenia téj sprawy.

Lwów d. 16 lipca 1861.

L. 7923. *Pohlberg* w. r. *Sobek* w. r.“

Wiedeń 30 lipca. Dzisiejsze obrady Izby niższej toczyły się dalej około ustawy o zniesieniu lennictw. Już z powodu odczytania protokółu z poprzedniego posiedzenia wywiązały się reklamacye. Zyblikiewicz żądał, aby oświadczenie jego na przeszłem posiedzeniu było w ten sposób poprawione, iż współrodacy jego dla tego nie chcą brać udziału w obradach nad ustawą lenniczą, że przedmiot ten nie był nigdy z Galicyą wspólnie traktowany. (Poprzestajemy tu dziś na doniesieniach dzienników wiedeńskich, więc nie ręczymy za ścisłość. *Red. Cz.*). Ponieważ — mówi Prezes Izby—stenograficzne zapiski inaczej opiewają, więc sprostowanie to przyjętem być nie może. Zyblikiewicz poprzestaje na tem, że to jego dzisiejsze oświadczenie zapisanem zostaje. Antoni Ryger (z Morawy, centralista) utrzymuje, że w protokóle to tylko być powinno, co się odnosi do wniosków lub uchwał, i na tej zasadzie żąda wykreślenia z protokółu deklaracyi Smolki, wypowiedzianej na przeszłem posiedzeniu. Ponieważ prezes się temu opiera, więc Ryger stawia w tym względzie wniosek, lecz upada z nim.

Następnie Minister spraw zagr. odpowiada na interpelacyę Rechbauera względem konstytucyi elektorstwa heskiego. Lubo—mówi Minister—na mocy ustaw zasadniczych sprawy zagraniczne nie należą do zakresu Rady państwa, to jednak gdy akta tyczące się kwestyi konstytucyi heskiej ogłoszone zostały, mogę nietylko na nie wskazać, ale oraz zwrócić uwagę Izby na to, że Austrya według tychże aktów nietylko daleką jest od stawiania przeszkód utrwaleniu się konstytucyjnych urządzeń w Hessyi, ale owszem w miarę sił swoich stara się przyczynić do osiągnięcia tego celu na takiej podstawie, która Stanom heskim zdolną będzie na nowo zapewnić zasadę wszystkich wolnomyślnych postanowień konstytucyi z roku 1831, o ile takowe wyraźnie nie były ogłoszone za sprzeczne z widokami Związku niemieckiego. Dalej mówi Minister, że w tym względzie Austrya zostaje w zgodzie z większą częścią rządów niemieckich, których długotrwałe konstytucye są rękojmią, iż nie pragną ukrócenia swobód konstytucyjnych w Hessyi. Co się tyczy obawy wyrażonej przez interpelanta, jakoby stan prawny konstytucyjny w Austryi mógł być naruszonym przez zajścia w Hessyi, Minister zaprzecza temu, sam przeświadczony będąc o obowiązkach wypływających z ustaw z d. 20go października r. z. i 26go lutego r. b. i według nich postępując.

Niewiemy, czy p. Rechbauer odpowiedzią tą zadowolony będzie w swojej o konstytucyę heską troskliwości; wszelako my widzimy w tej odpowiedzi tę niepewność, jaka zwykła cechować orzeczenia wyroczni delfickiej. Wiadomo, że Bundestag uznał postępowanie Elektora który w r. 1852 zniósł konstytucyę z r. 1831 i 1848, a nadto przyznał, że owa zniesiona konstytucya zostaje w sprzeczności z zasadami Związku niemieckiego, i to jego widzenie rzeczy poparł komisarz austryacki fmpr. ks. Leiningen i wojsko bawarskie przysłane na egzekucyę. W aktach tej sprawy dotyczących, ogłoszonych niedawno temu w *Donau Ztg*, widać tylko, że rządowi austryackiemu nieszło o utrzymanie jej lub zniesienie konstytucyi z r. 1831, lecz o prawo jéj utrzymania lub zniesienia przez Bundestag, a przedewszystkiem o prawo oktrojowania konstytucyi przez panującego. A gdyby też Bundestag zapragnął znieść konstytucyę pruską lub ustawy austryackie z 26go lutego? Lecz Bundestag tylko na słabych się odważa. Ponieważ Bundestag uznał w r. 1852, że konstytucya heska z r. 1831 nie zgadza się z zasadami Związku niemieckiego, a w r. 1860 powtórzył to z wyjątkiem posłów pruskiego, holsztyńskiego i któregoś tam jeszcze, więc zapatrywanie się hr. Rechberga na tę sprawę jest takie samo, jak wtedy, gdy Austrya do zniesienia konstytucyi heskiej głównie się przyłożyła.

To wyjaśniwszy, powiemy dalej jeszcze tyle tylko o posiedzeniu dzisiejszem Rady państwa, że dep. Kuziemski interpelował Ministrów stanu i sprawiedliwości względem zaprowadzenia ksiąg hipotecznych w Galicyi, gdzie pod tym względem panuje wielka niedokładność i daje takowa powód do ciągłych sporów, które kraj niepokoją. Pyta zatem, w jakim stanie znajduje się sprawa zaprowadzenia ksiąg hipotecznych w tych krajach koronnych, gdzie takowych albo wcale niema, albo gdzie są niedokładne i czy rząd zamierza rychło je zaprowadzić i czyby niemożna wyznaczyć komisyj rozjemczych do załatwiania sporów wynikłych z niedokładnego określenia własności.

Po tej interpelacyi, szły dalej rozprawy o lennietwach.

— *Ost und West* zamieszcza zdanie dziennika włoskiego *Perseveranza* z dnia 27 lipca o uchwale sejmu zagrzebskiego z dnia 13go lipca względem stosunku z Węgrami. Lubo pomieniony organ słowiańszczyzny nie podaje całego artykułu dziennika włoskiego, wszelako wyimki z niego zamieszczone okazują zdrowy pogląd na rzeczy. Oto co pisze dziennik włoski:

Nie dość na tém, aby lud żądający wolności, dążył do uzyskania jej wprost, musi on ją w taki sposób osiągnąć, aby utrzymanie jej stało się możebnem. W uchwale jednak z dnia 13 b. m. widzimy, że sejm chorwacki nie postąpił sobie w tym kierunku. Sześciowiekowe dzieje okazują, że Węgry, jak to już deput. Bedekowicz wytłumaczył, musiały zawsze bronić autonomii chorwackiej, gdy tymczasem w ciągu ostatnich lat 12tu Chorwacya odłączona od Węgier padła ofiarą centralizacyi. Prawda, że sejm chorwacki, odpychając unię realną z Węgrami, oświadcza energicznie, że się nie da zmódz wysileniom centralizacyjnym. Ale jakiż może on stawić opór? Królestwo troiste jest dla nas dotąd pojęciem tylko geograficznem, które wtedy dopiero nabędzie znaczenia politycznego, gdy Słowenia, Dalmacya i Fiume podzielać będą zamiary wydziału centralnego. Gdy jednak niemożna przypuszczać, aby Chorwaci zmusili Dalmacyę, Słowenię i Fiume do zjednoczenia się z nimi, pytamy zatem, jakie środki ma sejm chorwacki w swem ręku, któremi może rozrządzać, aby zabezpieczyć kraj przeciw niebezpieczeństwom grożącym z Wiednia? Słuszną jest rzeczą, gdy Chorwacya pragnie utrwalić swoją narodowość w obec Węgier, ale wielkim również politycznym jest błędem, niechcieć używać konstytucyjnych swobód węgierskich. Sądzimy, że siły w zjednoczeniu szukać należy. Sejm chorwacki utrudnia położenie Węgier, nie przynosząc pożytku własnemu krajowi.

Dziennik medyolański kończy swój artykuł uwagą, że nie jest jeszcze późno naprawić błąd ten, i spodziewa się, że sejm chorwacki dla dobra kraju swego poda rękę Węgrom. Artykuł ten pisany jest wyraźnie przed nadejściem do Medyolanu wiadomości o ostatecznej uchwale sejmu zagrzebskiego, który przyjął redakcyę wniosku wydziału centralnego, o którym tu mowa.

— Depesza telegraficzna z Zagrzebia z 29 lipca donosi: Dziś na posiedzeniu sejmowem wniosek Vardjana, aby prosić N. Pana o cofnięcie prawa wybierania protomedyka przez sejm, przyjętym został. Dalej zdawano sprawę o nowym szpitalu krajowym, o siedzibie bana, o funduszu szkół i juratów; odczytano statuta akademii południowo słowiańskiéj, i uchwalono je z małemi zmianami. Założyciel jéj biskup Strossmayer obrany zostaje protektorem téj instytucyi. Komitet zajmujący się wypracowaniem statutów ma zamienować pierwszych 10ciu rzeczywistych członków akademii, ci następnie zamianują pięciu i w ten sposób ma się kolejno zwiększać iiczba członków aż do 40. Jutro obrady nad wysłaniem deputowanych do Rady państwa.

— *Presse* w oddziale swoim finansowym pisze: Wieść, jakoby Minister skarbu prowadził układy względem nowej pożyczki, występuje obecnie w wyraźniejszej już formie w sferach świadomych rzeczy, tak, iż lubo nie mamy o tym przedmiocie zupełnej pewności, wszelako niemożemy jej zamilczeć. Według wersyi, którą głoszą osoby niepodejrzane, Minister skarbu zawarł umowę z kapitalistami belgijskimi o pożyczkę 60 milionów złr., która przyjdzie do skutku, skoro tylko Rada państwa takową zatwierdzi. Skoro tylko ta Rada przybierze na siebie postać Rady pełnej, Minister skarbu natychmiast przedłoży jej projekta finansowe, a mianowicie preliminarz budżetu na r. 1862 i wnioski o przedłużenie przywileju bankowego, tudzież ustawodawcze usprawiedliwienie kroków finansowych przedsiębranych pod odpowiedzialnością ministeryalną od dyplomu październikowego. Przewidując jednak, że narady budżetowe dłuższego wymagać będą czasu, a wśród tego nagli potrzeba aby się postarać o pokrycie niedoboru tegorocznego, Minister chce, aby zapobiedz wszelkim kłopotom, uzyskać od reprezentacyi przedewszystkiem uchwalenie pożyczki 60-milionowej, aby zaś dłużej nie czekać, postanowionem jest, jak wieść niesie, aby układy o tę pożyczkę doprowadzić tak daleko, jak tylko się da bez udziału reprezentacyi. Niemożemy przytem zamilczeć, że podług innej wersyi, pożyczka nie będzie zaciągniętą za granicą, lecz w kraju i to jako pożyczka przymusowa; lecz temu jak na teraz trudno dać wiarę. Plan finansowy p. Plenera zostaje w tak ścisłym związku z projektem reformy banku, że o ostatecznych krokach w celu pokrycia niedoboru, niemoże być mowy inaczej jak tylko w związku z nową umową z bankiem narodowym, a ponieważ pod tym ostatnim względem wszystko jeszcze jest w zawieszeniu, przeto nie można teraz myśleć o jakiej ogromnej finansowej operacyi, jako raczej prawdopodobnie naprzód będzie szło o zaspokojenie drogą pożyczki mniejszych najnaglejszych potrzeb, wynikłych skutkiem zaległości podatkowych w Węgrzech, a pożyczka ta najpewniej za granicą zaciągniętą zostanie. Może wolno przy tej sposobności przypomnieć, że rząd oprócz przekazanych bankowi 34 milionów, rozrządza jeszcze resztą należytości za kolej południową, a przy tej sposobności owa pozostała reszta wraz z akcyami kolei nadcisańskiej, w posiadaniu skarbu będącemi, użytą zostanie.

Anglia.

W dalszym ciągu rozpraw w Izbie Wyższéj, wywołanych złożeniem petycyj i wnioskiem lorda Harrowby, aby minister przedłożył Izbie korespondencyę dyplomatyczną tyczącą się Polski, po lordzie, Ellenborough którego przemowę wczoraj podaliśmy, zabrał głos hr. Malmesbury, były minister spraw zagranicznych w byłym gabinecie torysowskim lorda Derby, i naturalnie w mowie swojéj czynił zwroty dla usprawiedliwienia postępowania tegoż gabinetu. Mówił on jak następuje:

Chociaż czuję niekorzyść jaką ma każdy przemawiający po szlachetnym lordzie, nie mogę jednak wstrzymać się od powiedzenia słów kilku w tym przedmiocie, choćby dla tego tylko ażeby szanownym lordom wskazać, iż uczucie wyrażone na korzyść Polski przed drugą stronę Izby, jest równie szczerem i po téj jéj stronie. Mając dawniéj udział w kierunku spraw zagranicznych, mniemam, iż nie spełniłbym mojéj powinności gdybym nie wyraził, iż zupełnie popieram to co było powiedziane z drugiéj strony Izby, a szczególniéj cenną radę udzieloną przez szlachetnego hrabiego. Co się tyczy Polski, chcę powiedzieć, że chociaż ona w téj chwili jest w smutnym stanie, niedola jéj nie jest przerażająca. Chcę powiedzieć, iż w odmiennem ona jest położeniu dzisiaj w porównaniu ze stanem jéj przed ośmiu laty. Wówczas panował nad nią absolutny monarcha, którego jedną ideą było utrzymanie swéj władzy, chociażby przemocą oręża. Dzisiaj nad niemi panuje cesarz który przygotował wielkie rzeczy dla postępu swobody. Należy oddać sprawiedliwość dzisiejszemu cesarzowi rosyjskiemu za wielkie dobro jakie dał, a raczéj zaczyna dawać, swemu państwu przez wyswobodzenie włościan. Z trudnością można przypuścić, aby taki mąż nie czuł korzyści łagodniejszego systemu. I w rzeczy samej mam doniesienia, którym wierzę, i którym mogę zupełnie ufać, że takie uczucia ma cesarz rosyjski. Przykroby mi było, gdyby cokolwiek w téj Izbie powiedziano, a nic takiego nie wyrzeczono, coby mogło zachęcić Polaków do kroku fatalnego dla ich własnego szczęścia. Między niemi są stronnictwa które zapatrują się na przedmiot w odmienny sposób. Jest tam stronnictwo umiarkowane, którego kierownikiem był ks. Czartoryski, właśnie zmarły w Paryżu, które a zmierza jedynie do poprawienia stanu Polski pod panowaniem Rosyi; jest drugie którego patryotyzm zmierza do przywrócenia monarchii polskiéj jaka upadła przed siedemdziesięciu laty. Lecz w żadnéj z obu Izb parlamentu, nic nie powiedziano, jak to już wspomniałem, coby zachęcało to stronnictwo polskie do przedsiębiorstw niepodobnych, które jedynie mogą ich doprowadzić pod sroższy ucisk od tego w jakiem się dzisiaj znajdują.

Ale jest rzecz, któréj żaden z mężów stanu naszego kraju nie będzie się obawiał śmiało wskazać. To jest, że dzisiejsze panowanie nad polskim narodem, jest pogwałceniem traktatu wiedeńskiego. Nikt niemoże zaprzeczyć temu; jedynie niektórzy podają niejakie usprawiedliwienia; lecz nie mogę przyjąć tych wymówek i usprawiedliwień, gdyż wiem i przekonany jestem, że powstanie polskie w 1830 i 1831 r. było jedynie następstwem i skutkiem jak najwidoczniejszego pogwałcenia traktatu, pogwałcenia w sposób najokrótniejszy i nie mogący być niczem usprawiedliwiony. (Słuchajcie, słuchajcie). Dlatego, mówię, że nic nie może usprawiedliwić pogwałcenia traktatu przez cesarza Mikołaja, ani nie ma żadnej wymówki dzisiejszy cesarz utrzymując dalej to pogwałcenie i nakładając na Polaków ciężkie panowanie, od którego ich właśnie zasłania traktat wiedeński. Ale chciałbym ich prosić, aby uważali, że w chwili dzisiejszej mogą jedynie otrzymać to co im przyznał ten traktat, że mogą otrzymać rząd konstytucyjny, jaki (?) ich współziomkowie posiadają w Prusiech; a zarazem chciałbym wybić im z głowy owe marzenia o przywróceniu polskiej monarchii. Takie usiłowania wstrząsłyby Europą, a mogłyby jedynie opóźnić spokojne odzyskanie swobód, do których mają słuszne prawo.

Margrabia Breadalbane był zdziwiony, iż szlachetny hrabia (Ellenborough) wyraził się, iż „bogactwo nigdy nie konspiruje.“ A czyż był w świecie większy spisek bogactwa i siły, nad spisek podziału Polski? Czyż była kiedyś popełnioną większa zbrodnia przez potęgi przeciw prawu, nad tę jaką popełniono na tym nieszczęśliwym kraju? Mniema mowca, iż bogactwo spiskuje tak dobrze jak ubóstwo, i przykro mu jest jeżeli przy téj sposobności nie potępiono dostatecznie największej zbrodni politycznej, która była tak snadno popełniona na Polsce.

Lord Stratford de Redcliffe nie zamierzał zejść dzisiaj na grunt, na którym z takiem jego zadowolnieniem toczą się obecne rozprawy. Lecz od dawna uważając sprawę tę za bardzo ważną, przykroby mu było, gdyby rozprawy były zamknięte, a on nie wyraził życzenia, aby sprawiedliwość była przyznana od obu stron Izby charakterowi polskiego narodu; a między innemi charakterowi znamienitego męża powołanego z tego świata po długiem życiu, które poświęcał sprawom ojczyzny wśród nieszczęść i przeciwności, wśród którego przechował charakter uwielbiany przez tych, którzy z nim działali, a poważany nawet od nieprzyjaciół... W przemowie szlachetnego hrabiego z przeciwnej strony (hr. Ellenborough) brakowało jednej rzeczy: wyrażenia swego zdania co do prawa w téj sprawie; a właśnie miło mu było słuchać szlachetnego przyjaciela z przeciwnej ławy (hr. Malmesbury) wyrażającego się wolnomyślnie względem tego prawa. Nie można zwrócić oczów na traktat wiedeński, aby niedostrzedz i uczuć wielkich pogwałceń jakie poczyniono w tém prawie publicznem. Traktat wiedeński zastrzega swobodną konstytucyę dla miasta Krakowa, a jest on dzisiaj prowincyonalnym miastem w posiadłościach austryackich. Zadawalnia to duszę człowieka, iż głos prawdy może być słyszany w parlamencie angielskim, i że ambitne zamiary, chociaż spełnione pomyślnie, zostają tu stawione przed opinię Europy, do której wyrażenia ciało to jest więcej uprawnione niż którekolwiek inne.

Lord Talbot de Malahide mniema, że wskazanie niektórych punktów w nieszczęśliwém położeniu Polski zostało opuszczone przez poprzednich mowców. Jedno z wielkich prześladowań jakiego Polska doświadcza, nie zostało nawet wspomniane: jest niem wielkie prześladowanie religijne. Mowca ręczyć może, że do dziś dnia blisko 5 milionów Polaków zostało zmuszonych do porzucenia swej religii i przyjęcia — chociaż może tylko pozornie — greckiego wyznania wiary. Zmuszono sta i tysiące dzieci ochrzcić i wychować w zasadach kościoła greckiego. Słyszał on o wielkiem wrażeniu jakie sprawiła sprawa Mortary; wiele rządów europejskich wmięszało się w tę sprawę; chciałby wiedzieć czy cesarz rosyjski również interweniował. — Jednak należy mieć głębokie współczucie dla wielkiéj reformy jaką teraz rozpoczęto w Rosyi, zmierzającego do niebezpiecznéj ale korzystnéj zmiany. Życząc pomyślności cesarzowi rosyjskiemu w jego wielkiem dziele które teraz przedsięwziął, czuć muszą, że największa pomoc i początkowanie w jego przeprowadzeniu pomyślnem pochodzi z tych polskich prowincyj w których niewola została zniesioną w 1791 r. Słyszał, iż policya puściła między włościan polskich wieści wzywające ich do ruchów socyalnych, zkąd mogłyby wypłynąć największe niebezpieczeństwa nietylko dla Rosyi ale i dla Europy. Wskazywano często niebezpieczeństwa jakie mogą wyniknąć dla Europy z połączenia dwóch monarchów despotycznych, lecz niebezpieczeństwa mogą także powstać z socyalnych rozruchów jakie przemagają w niektórych rosyjskich prowincyach. — Kończąc przemowę winszuje, że obie strony Izby były tak jednomyślne w uczuciu sympatyi dla słusznych skarg i żądań Polski.

Hr. Harrowby mówi, iż przyjmuje poprawkę jaką uczynił szanowny lord podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, i ogranicza swój wniosek do żądania przedłożenia korespondencyj między Wielką Brytanią a Rosyą.

Wniosek z tą poprawką, zostaje jednomyślnie przyjęty.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— W d. 27 lipca holender pewien rozbił bank gier hazardownych w Ems. Zabrał około 80,000 franków ze stołu.

— W Villafetiche w Aragonii wyleciał młyn prochowy w d. 24 lipca w powietrze; przy czem zgorzało około stu młynów i 20 robotników zostało zabitych lub ciężko poranionych.

— W sobotę zdarzył się w Wiedniu okropny wypadek, którego pobudka niejest dotąd wyjaśnioną. Do hotelu Meisla przybył właściciel dóbr Grohmann z żoną i małą córeczką. Przed wieczorem mając odjeżdżać koleją, kazał zajechać doróżce. Wychodząc z mieszkania swego, rzekł do żony, aby zeszła naprzód z dzieckiem, a on w tej chwili za niemi zejdzie. Zaledwie żona zeszła na dół, ujrzała męża swego krwią zbroczonego na ziemi i tłum ludzi, który go otaczał. Grohmann skoczył bowiem oknem z drugiego piętra, zgruchotał latarnię gazową i okropnie poraniony spadł na ulicę. Powód tego samobójstwa jest zupełną okryty tajemnicą, bo żył Grohmann w dostatkach, a w pożyciu małżeńskiem był szczęśliwym. Lekarze wątpią aby go uratować można. Dochodzenie nic nie wyjaśniło, bo samobójca jest bezprzytomny.

— Jutro we czwartek d. 1 sierpnia, Ś. Piotra w okowach.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Zagrzeb 30 lipca. Dziś na posiedzeniu sejmu przyjęto wniosek Jakicza, tyczący się urządzenia ajencyi konsularnej w Bośnii. Czuczalic broni wniosku mniejszości wydziału centralnego względem wysłania deputowanych do Rady państwa; kardynał Haulik przemawia za wysłaniem ze względu na wspólne interesa, a przeciw temu, tudzież aby króla upraszać o nadanie zupełnej wolności, i że jeśliby Węgrzy wcześniej czy później większe uzyskali prawa, aby takowe i na królestwo troiste rozciągniętemi były. Komitet osobny ma sformułować tak te jak i inne warunki, któreby postawić miano. W czasie głosowania nad wnioskiem wydziału centralnego co do zasady: „Kwestya względem wysłania deputowanych do Rady państwa ma być dopiero po ustaleniu naszego stosunku do Węgier wspólnie z temiż wziętą pod obrady“—większość okazuje się za nieobradowaniem nad tą zasadą.

Bern 30 lipca. W miejsce zmarłego Furrera wybrany został Dr Dubs z Zürich członkiem rady związkowéj szwajcarskiéj. Dubs oświadczył, iż przyjmuje wybór. Program jego jest taki: Neutralność Szwajcaryi silnie broniona na zewnątrz; wewnątrz federalizm. Fornerod wybrany został wiceprezesem Rady związkowéj.

Medyolan 30 lipca. Dzisiejsza *Perseveranza* zawiera następującą wiadomość z Neapolu: W mieście Somma zostało kilku reakcyonistów, a między innymi jeden należący do gwardyi narodowéj, zabitych przez lud. Żona uwięzionego księcia Montemoletto została tknięta paraliżem. Wielu kamorystów uwięziono.

Turyn 29 lipca. Wieści o przesileniu ministeryalném ucichły. Rząd postawił oddziały wojsk w kilku miejscach w Toskanii w pobliżu granic państwa papieskiego, aby odeprzeć bandy, które się zebrały w tém państwie w okolicy Castro i Viterbo. W tym celu jenerał Brignone znajduje się blisko granic papieskich w Rieti.

Nie dość jasna depesza z Zagrzebia podana powyżéj nie dozwala zrozumieć dobrze, czy zasada obradowania nad wysłaniem do Rady Państwa przed ustaleniem stósunku Chorwacyi do Węgier będzie lub nie będzie przeszkodą w obradowaniu nad samemże wyłaniem. A rzecz to główna o którą chodzi tak w Peszcie jak w Zagrzebiu. Co do Pesztu, obrady nad reskryptem królewskim podobno jeszcze do jutra odwleczone. Chwila wyczekiwania przedłuża się.

Siła moralnego ruchu, że tak powiemy, w Królestwie ani na chwilę nietylko że nie osłabła, lecz z każdym dniem ruch ten staje się głębszym i szerszym, i ukazuje potęgę i żywotność narodowego uczucia. Ten narodowy ruch moralny i duchowy, pełen spokoju i umiarkowania, bo głęboki i pewny przyszłości, rozciąga się i na prowincye Zabrane, na Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę. Rząd rosyjski bezsilny w obec tego moralnego ruchu, i bez środków któremiby to potężne duchowe życie narodu potłumił, miota się w tej bezsilności i przez swe organa rzuca się do różnych bezprawi, których liczne przykłady wskazaliśmy i codzień wskazujemy, chociaż zaledwie setną część faktów przytaczać w tym względzie mogliśmy. Oto ogólny stan rzeczy w Królestwie i w prowincyach polskich pod rządem rosyjskim, który to stan maluje w dość wyraźnych rysach korespondent nasz z Warszawy, w liście powyżej zamieszczonym.

Dzienniki petersburgskie zapełnione są różnemi dodatkowemi rozporządzeniami do ukazu o usamowolnieniu włościan i raportami o uskutecznieniu wyborów gminnych, oraz o nowem urządzeniu gmin i sądów gminnych w prowincyach rosyjskich. Zresztą prócz tych urzędowych raportów i postanowień, nie zawierają żadnych wiadomości o sprawach wewnętrznych. O bliskiej podróży cesarza do Krymu, do której już czynią przygotowania w Petersburgu, a w Krymie urządzają pałac na przyjęcie całej rodziny cesarskiej, nie znajdujemy ani słowa w dziennikach petersburgskich. Przepędzenie wśród zabaw kilku tygodni sierpniowych w kąpielach morskich, ma być głównym celem tej podróży, a zarazem wpływ na włościan przez przejazd cesarza wzdłuż państwa. — *Inwalid Ruski* podaje rozkaz cesarski, aby 9 bateryj lekkich zwykłych przemienić na gwintowe, z tych 3 w gwardyi, a 6 w armii.

Z Włoch oprócz doniesień o pomyślnym biegu podpisów na pożyczkę narodową 500 milionów, okazującym, jak wielkie zaufanie ma naród do rządu, a nawet bankierowie w przyszłość Włoch, gdyż z znacznemi sumami zapisują się, — dzienniki zapełnione są doniesieniami o drobnych utarczkach wojsk z reakcyonistami i z rozbójnikami w neapolitańskiem, którzy wprawdzie nigdzie nie są w stanie stawić oporu, lecz z powodu górzystego i bezdrożnego kraju łatwo się chronią przed pościgiem. Ale namiestnik Cialdini miał teraz odkryć jedną z głównych sprężyn utrzymujących te rozruchy, to jest spisek, na którego czele stał uwięziony ks. Montemoletto.

Parlament angielski, którego obrady mają być 6 sierpnia zamknięte, szybko załatwia sprawy bieżące wewnętrzne i posiedzenie jego w dniach tych nie miały zajęcia dla zagranicy. Interesowniejszem tylko nieco było posiedzenie w dniu 26 t. m. gdy z powodu przedłożenia Izbie żądania kredytu 250,000 funtów szterlingów na budowę okrętów pancernych, p. Lindsay sprzeciwiał się temu kredytowi, uważając budowę tych okrętów za niepotrzebną, gdyż nawet we Francyi ją wstrzymano i wieści w tym względzie były przesadzone. Temu zaprzeczył pierwszy minister, lord Palmerston i twierdził, że według wiadomości otrzymanych przez rząd angielski, Francya posiada już skończonych sześć okrętów pancernych a dziesięć mogą być gotowe w ciągu przyszłego roku. Rząd angielski, mówił dalej minister, mniema, że odpowiada życzeniom kraju nie wyzywające wprawdzie Francyi zbytecznemi uzbrojeniami, lecz starając się utrzymać swoją marynarkę na równi z francuzką. Po tém oświadczeniu Linsay cofnął swą mocyę, a kredyt został przyznany jednomyślnie. Zamieszczamy powyżéj koniec sprawozdania więcéj nas zajmujących rozpraw w dniu 19 t. m. nad sprawą polską.

W Paryżu mniemają, że nie podlega żadnéj wątpliwości przyjazd króla pruskiego do obozu pod Chalons. Adjutant cesarski jenerał Edgar Ney, który jeździł do Baden-Baden dla powinszowania w imienin Cesarza Napoleona królowi, iż uniknął zamachu, miał go zarazem zapraszać urzędownie na przegląd wojsk pod Chalons. Część gwardyi francuskiéj w tych dniach wyrusza do tego obozu.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Paryż 31 lipca. *Pays* i *Constitutionnel* objaśniają spór między Merodem i Goyonem. Merode wzbraniał się wydać żołnierza papiezkiego, który żołnierza francuzkiego ranił, jakkolwiek kardynał Antonelli i sam Papież nakazali go wydać. Merode groził, wyrażał się w sposób obrażający Cesarza. Goyon rzekł, że ponieważ nie może mu z powodu duchownej sukni, dać policzek, czyni to więc moralnie. Proponował mu pojedynek, lecz Merode odmówił; Goyon obstawał przy zadanéj zniewadze i kazał żołnierza z zamku ś. Anioła wydostać. (Wiadomość o sporze powyższym podaliśmy już w depeszach telegraficznych i listach rzymskich; tu jest tylko wyjaśnienie faktu przez dzienniki francuzkie).

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 31 maja.		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now.	złp.	347	340
Ruble obrączkowe agio	„	111	109
Talary pruskie za 150 złr. now.	tal.	$72\frac{3}{4}$	72
Srebro nowe	złr.	$137\frac{1}{2}$	$136\frac{1}{2}$
Półimperyały rosyjskie	„	11 35	11 15
Napoleondory 20-fr	„	11 10	10 90
Dukaty holenderskie ważne	„	6 50	6 40
„ austryackie	„	6 60	6 50
Listy zastawne galic. z kupon na mon. kon.	„	86 —	85 —
„ „ „ „ na wal. aust.	„	81 75	81 —
Obligacye indemn. z kuponami	„	67 75	66 75
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup.	„	80 75	79 50
Akcye kolei gal. bez kuponu z wpłatą 70%	„	$148\frac{1}{2}$	$146\frac{1}{2}$
„ „ „ „ „ 30%	„	65	64
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	$100\frac{1}{4}$	$99\frac{1}{2}$

Wiedeń 31 maja. (telegraf.)	złr.	c.
5% Metaliki	68	10
5% Pożyczka narodowa	80	85
Akcye banku narod. wiedeńs	746	—
„ banku kredytowego	173	50
Srebro	137	15
Londyn 10 funt. szterl.	138	40
Dukat pojedynczy	6	50

Wiedeń 30 lipca.		
Pożyczka skarbowa		
5% Metaliki na wal. austr.	62 75	62 60
5% Pożyczka narodowa	80 90	80 80
5% Metaliki na mon. konw.	68 15	68 —
5% Oblig. indemniz. niższéj Austryi	90 50	89 50
5% „ „ węgierskie	69 25	68 25
5% „ „ chorw. słow. ban.	70 —	69 —
5% „ „ galicyjskie	66 25	65 50
5% „ „ bukowińskie	65 50	64 75
5% „ „ siedmiogrodzkie	65 50	64 75
5% „ „ innych krajów kor.	88 50	87 50
5% Pożyczka nowa wenecka	90 —	89 —
Listy zastawne		
5% banku narod. 12 miesięczne	100	99 50
„ „ „ 6 letnie	$103\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{2}$
„ „ „ 10 letnie	98 —	97 —
„ „ „ losowane w wal. austr.	86 80	86 60
4% Tow. kredyt. galicyjskie	86 —	85 —
Pożyczki loteryjne		
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe	84 15	84 —
„ „ „ z r. 1839 całe	116·50	115·50
„ „ „ z r. 1854 na 4%	89 25	88 75
Bilety rentowe Como	7 —	16 50
Losy zakładu kredytowego	117·75	117.50
„ tryestskie na $4\frac{1}{2}$%	$125\frac{1}{2}$	$124\frac{1}{2}$
„ żeglugi par. na Dunaju	96 50	96 —
„ Księcia Esterhazego na 40 złr.	96 —	95 —
„ Księcia Salm „ 40 „	37 —	36 50
„ Księcia Palffy „ 40 „	38 25	37 75
„ Księcia Clary „ 40 „	36 75	36 25
„ Hr. St. Genois „ 40 „	38 —	37 50
„ Miasta Budy „ 40 „	36 75	36 25
„ Księcia Windischgrätz „ 20 „	23 —	22 50
„ Hr. Waldstein „ 20 „	23 25	22 75
„ Hr. Keglewicza „ 10 „	15 —	14 50
Akcye bankowe i przemysłowe		
Akcye banku narod. austr.	747	745
„ zakładu kredytowego	173 40	173 30
„ żeglugi parowéj na Dunaju	423	421
„ kolei północnéj Ces. Ferd.	1954	1952
„ „ rządowéj	268·—	267·—
„ „ zachod. Ces. Elżb.	168 50	168 25
„ „ Pardubickiéj	120	$119\frac{3}{4}$
„ „ Nadcisańskiéj	—	147
„ „ Południowéj	222	220
„ „ Galicyjskiéj	148·—	147 75

Kursa zagraniczne (3 miesięczne)	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.	3	116 75	116·50
Augsburg 100 zł. nadreń.	$3\frac{1}{2}$	116 85	116·75
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	117 10	117·—
Genua 100 lirów piem.	7	—	—
Hamburg 100 marków	3	103·—	102·75
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów.	7	—	—
Londyn 10 funtów	6	138 70	138·50
Paryż 100 franków	5	54 85	54 75

Waluty		
Cesarskie korony	—	19 —
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	6 60	6 58
„ „ obrączkowe	6 60	6 58
Złoto al marco	—	6 55
Napoleondory	11 4	11 1
Suwereny	—	19 15
Frydryki	—	11 65
Luidory	—	11 30
Sowereny angielskie	—	13 95
Imperyały rosyjskie	—	11 33
Srebro	$137\frac{1}{2}$	137
„ kupony	$137\frac{1}{2}$	137
Talary związkowe	—	—
Pruskie bilety kasowe.	2 7	2 6

Lwów 29 lipca.		
Dukat holenderski	6 58	6 50
„ austryacki	6 60	6 53
Półimperyał rosyjski	11 45	11 25
Rubel rosyjski.	2 19	2 16
Talar pruski	2 9	2 6
Listy zastawne galic. bez kupon. wal. austr.	81 60	80 60
„ „ „ „ „ w mon. kon.	85 60	84 60
Oblig. indemn. bezkupon.	66 50	65 50
Pożyczka narodowa bez kupon	81 40	80 40

Warszawa 30 lipca.			
Półimperyały	rubli	—	$5\ 73\frac{1}{2}$
Obligi skarbowe	„	92 18	—
„ kupon		—	1 32
Listy zastawne III okresu	rubli	$4\ 94\frac{1}{2}$	—
„ kupon		—	— 6
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj		66 75	66 25

Wrocław 30 lipca.		
Banknoty austryackie w mon. nowéj	$73\frac{1}{12}$	—
Polskie bilety bankowe.	$85\frac{1}{2}$	—
„ listy zastawne.	85	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	$101\frac{3}{4}$
„ „ „ $3\frac{1}{2}$%	—	$96\frac{3}{4}$
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Paryż 29 lipca.		
Renta 3%	67	85

Londyn 29 lipca.	
Konsole	$90\frac{1}{8}$

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 15 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 35 rano; = do *Przemyśla* 10. 30 rano; 8. 40 wieczór; do *Wieliczki* 7. 20 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 25 po południu = z *Przemyśla* 7. 15 rano; 8. 15 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa*, z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 40 wieczór; = z *Przemyśla* 6. 15 rano; 3. po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 51 przed południem. = do *Przemyśla* 6. 48 rano; 6. po południu.

Przyjechali od 30 do 31 Lipca.

HOTEL POLLERA. Maks Kohn kup. z Frankfurtu. August Bielowski dyr. bibliot. ze Lwowa. Franciszek Tichy ck. urz. ze Żywca. Władysław Michałowski wł. dóbr. z Witkowic. August Bartel technik z Wiednia. Maks Bruk kup. z Wrocławia. Robert Kusina kup. z Wiednia.

Wyjechali: J. Lassalle adw., Albort Wiktor pryw. do Wiednia. Gustaw Baunwarth c. k. radca do Wieliczki. Henryk Schläger kup. do Czortkowa. Marceli Tarnowski właś. dóbr do Wiednia.

HOTEL SASKI. Stanisław Dobiecki, Aleksander Rzewuski ob., z Królestwa. Franc. Różycki rotm. z Wołynia. Anna Romerowa wł. dóbr z Galicyi. Leon Daufer komisant z Berna. Zofia Sobańska z familią z Podola. Franciszek Kuhn, Rudolf Itantigl z Wiednia. Kazimierz Dzwonkowski ob. z Galicyi.

SPOSTRZENIA ŻE METEOROLOGICZNE.

Dnia	godzina	Wys. bar. w lin. par. przez O'Reaum.	Stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	Kierunek i natężenie wiatru	STAN NIEBA	Zjawiska napowietrzne	Zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
30	2	329‴ 89	+13'6	29	zachodni mocny	pogoda z chmurami		+ 5'2	+17'0
	10	29 80	13 0	80	„ słaby	„	„		
31	6	30 50	11 0	82	„ „	„	„		

W Drukarni „CZASU.“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*